OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Środa 16 października 1935 r. | Nr. 287

Masakra Włochów w górach

3.000 doskonale uzbrojonych żołnierzy przeszło na stronę Abisynji

(Własna obsługa radjo-telegraficzna z Aleksandrji)

Dzień wczorajszy upłynął naogół spokojnie na froncie abisyńskim. Jedynie na południu w okolicach Magalo i Omein doszło do kilku poważniejszych utarczek, w których oddziały abisyńskie ogniem karabinów maszynowych odrzuciły Włochów o 3 kilometry wstecz, masakrując po drodze.

Według źródeł włoskich Abisyńczycy uzbrojeni byli w karabiny maszynowe najnowszego systemu Vickersa, oddające podobno aż 800 strzałów na minutę. Była to dość przykra niespodzianka dla żołnierzy włoskich, gdyż owe kilka straconych kilometrów terenu wobec górzystej, pełnej zdradzieckich nierówności okolicy odzyskać będzie bardzo ciężko. Poza tem na froncie południowym jest cisza, widocznie włoscy lotnicy chcą nabrać nowego „oddechu".

WIELKA DEFILADA W W ADUI.

W Adui odbył się w godzinach wieczorowych uroczysty obchód z udziałem głównodowodzącego armją włoską gen. de Bono. Po defiladzie gen. de Bono udekorował kilku oficerów i żołnierzy orderami „korony włoskiej". Gen. de Bono udaje się obecnie przez Massanę, okrężną drogą, do Somali.

Jest to jeszcze jeden dowód, że najbliższe dni przyniosą decydujący szturm na Abisynję od południa.

Po zdradzie zięcia Negusa ras Seyum, dowódca armji północnych nadesłał cesarzowi wyrazy hołdu i zapewnił go o wierności swojej i wojska. Duże zadowolenie wywołała w Addis-Abebie wiadomość, że somalijski królik Sabatari przeszedł z 3.000 doskonale uzbrojonych ludzi na stronę wojsk etjopskich.

Jedyny pociąg, który wczoraj wyszedł z Addis-Abeby, zatrzymany został w Harrarze i ruszy dopiero w nocy; zarządzenie powyższe tłumaczone jest niedostateczną w tej chwili ochroną toru kolejowego.

35.000 OCHOTNIKÓW CHWYCIŁO ZA BROŃ.

W godzinach rannych cesarz Heile Selassie był obecny na rewji 35.000 ochotników, udających się na front południowy. Cesarz zabawi w stolicy jeszcze 2 dni i wyjedzie do Harraru razem ze swym doradcą wojskowym, szwedzkim generałem Virginem.

Cisza na obu frontach wywołała, rzecz dziwna, duże zaniepokojenie w Addis-Abebie. Kupcy i urzędnicy (cudzoziemcy) chcieli na czas wojny wysłać swe rodziny do Berberg i Adenu (terytorja angielskie) brytyjski konsul wyraźnie się jednak temu sprzeciwił.

Jak się okazuje, w Adenie skoncentrowanych jest obecnie 8.000 żołnierzy angielskich gotowych w każdej chwili do kilkugodzinnej jazdy przez cieśninę Bab El Mandes i lądowania nawet w Erytrei, oczywiście gdyby zatarg o sankcje angielskie wobec Włoch stał się jeszcze ostrzejszy.

W ciągu ostatnich trzech dni przez kanał Suezki przepłynęły 2 okręty włoskie, wiozące chorych i rannych żołnierzy do kraju. Według pogłosek, które mimo najsurowszej izolacji tych okrętów rozeszły się po Egipcie, całe pułki włoskie chorują obecnie ...na oczy.

Na froncie południowym zorganizowane zostały specjalne lotne oddziały lekarskie, które jednak tej przykrej epidemji zaradzić nie mogą. Zresztą są to tylko pogłoski, którym gwałtownie zaprzecza Rzym i o których milczą narazie dziennikarze ulokowani w głównej kwaterze armji włoskiej.

100.000 za głowę Gugsy

Nawet żona wyrzeka się zdrajcy

Wieść o zdradzie rasa Gugsy z szybkością błyskawicy rozeszła się po całej Abisynji. W każdej miejscowości zebrały się olbrzymie tłumy oburzonych Abisyńczyków, którzy wygrażali się zdrajcy. Największa chyba demonstracja odbyła się w Makalle, miejscu zamieszkania Gugsy. Przed jego pałacem zebrał się olbrzymi tłum kobiet (wszyscy mężczyźni są bowiem na froncie) wznosząc wrogie okrzyki przeciw księciu.

W pewnej chwili na taras wyszła żona Gugsy, która, jak wiadomo, jest córką Negusa, i oświadczyła zebranym, że wyrzeka się swego męża, że

nie chce być żoną zdrajcy.

Na zakończenie zaś dorzuciła:

— Wzywam każdego Abisyńczyka, który spotka się oko w oko z rasem Gugsą, by go sprzątnął z powierzchni ziemi.

Również i Negus jest oburzony postępkiem swego zięcia i wyznaczył nagrodę w wysokości *100 tysięcy dla tego, który mu przyniesie głowę zdrajcy.*

Francuski „Intrensigeant" donosi z Abisynji, że zdrajca jest już zasztyletowany. A na jego zastygłych zwłokach znaleziono kartkę tej treści „Śmierć zdrajcy!"

Tę wiadomość prostują z Rzymu, twierdząc, że Gugsa żyje i znajduje się na włoskim okręcie wojennym, który wyruszył do Europy.

Włosi zdobyli Aksum

RZYM (PAT.) Zajęcie miasta Aksum przez oddziały włoskie zdaje się nie ulega wątpliwości, choć nie zostało jeszcze oficjalnie potwierdzone. Miasto, otoczone od szeregu dni, oddane zostało podobno bez walki.

Sankcje finansowe uchwalone

GENEWA (PAT.) Komitet 18-tu zebrał się wczoraj rano dla zbadania raportu rzeczoznawców w sprawie zastosowania sankcyj finansowych, które zostały przyjęte. Później komitet przystąpi do zbadania sankcyj ekonomicznych.

Informacje prasy na temat prac komitetu wywołały pewne poruszenie wśród jego członków, gdyż obrady komitetu toczyły się przy drzwiach zamkniętych.

Garibaldi rokuje z Anglją?

Z Londynu donoszą, że przybywa tam dziś gen. Enrico Garibaldi, wnuk znakomitego wodza powstania włoskiego w 1869 r.

W kołach politycznych mówią, że gen. Garibaldi przybywa z ważną, nieoficjalną misją od Mussoliniego, wysondowania nastrojów w rządzie i społeczeństwa angielskiego w stosunku do Włoch.

Dziennik londyński „Daily Telegraph" podaje w związku z tem, że tego rodzaju przypuszczenia odpowiadają sytuacji, jaką wytworzyli Włosi przez zdobycie Adui. Oczywiście, w mniemaniu włoskiem, to zwycięstwo, zresztą celowo przez prasę włoską wyolbrzymione, wytwarzać ma sytuację, w której ewentualne rokowania Włoch z Abisynją, musiałyby być dla Włoch korzystne.

Anglicy opuszczą Addis-Abebę

ADDIS ABEBA (PAT.) Poselstwo Wielkiej Brytanji zwołało zebranie wszystkich obywateli brytyjskich i zaleciło kobietom i dzieciom opuścić niezwłocznie stolicę oraz zawezwało mężczyzn do poczynienia przygotowań na wypadek konieczności nagłego wyjazdu.

ADDIS ABEBA (PAT). — Obiegają tu pogłoski, że miasta Hauzein i Sokota wpadły w ręce Włochów.



Nowy szef rządu M. Zyndram-Kościałkowski

Zasłużony działacz wolnościowy, były poseł na Sejm, później wojewoda białostocki, prezydent m. st. Warszawy, ostatnio zaś minister Spraw Wewnętrznych.



Na zdjęciu nowi ministrowie u Pana Prezydenta po złożeniu przysięgi. Siedzą od lewej: minister Spraw Wojskowych generał Tadeusz Kasprzycki, prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram Kościałkowski, Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki, minister Skarbu Kwiatkowski Eugenjusz, minister Spraw Wewnętrznych Wł. Raczkiewicz.

Stoją od lewej: minister Poczt i Telegrafów Emil Kaliński, minister Komunikacji Michał Butkiewicz, minister Przemysłu i Handlu dr. Roman Górecki, minister Opieki Społecznej Wł. Jaszczołt, kier. Min. W. R. i O. P. prof. Konstanty Chyliński, minister Rolnictwa i Reform Rolnych Juljan Poniatowski, minister Sprawiedliwości Czesław Michałowski.

Bestjalska zbrodnia urzędników

Amerykanie zabili żonę farmera, a jego ciężko ranili

NOWY JORK. (PAT). W miejscowości Scotch Plains w stanie New Jersey zastrzelona została przez agentów stanowych żona polskiego farmera Zofja Krempa.

Sprawa, ta która w całej prasie amerykańskiej nabrała olbrzymiego rozgłosu i zelektryzowała całą prasę i lud ność polską w Stanach Zjednoczonych, przedstawia się, jak następuje:

Jan Krempa, właściciel farmy odrzucił ofertę 800 dolarów, które mu ofiarowało Towarzystwo Elektrowni za prawo przeprowadzenia przez je go farmę przewodników o wysokiem napięciu.

Towarzystwo wytoczyło Krempie proces, aby zmusić go do uległości. Gdy kroki sądowe nie zadowoliły Towarzystwa, przedstawiciele tegoż przeciągnęli druty przez farmę bez zgody właściciela. Krempa druty poprzecinał. Towarzystwo uzyskało przeciw niemu zakaz sądowy. Gdy Krempa zakaz ten zlekceważył i znowu druty poprzecinał, pomocnicy szeryfa udali się na farmę Krempy i chcieli się wedrzeć do jego mieszkania.

W tym celu rzucili oni kilka bomb łzawiących. Krempa, jego żona i córka i syn wyszli wówczas z domu. I tutaj zachodzi sprzeczność między zeznaniami rodziny Krempów, a pomocników szeryfa.

Ci ostatni twierdzą, że córka Krempów zaczęła strzelać do agentów. Krempowie zaprzeczają temu i twierdzą, że żadnej broni palnej nie posiadali. Faktem jest, że agenci szeryfa rozpoczęli wówczas strzelaninę, położyli trupem Krempową, a męża jej ciężko ranili.

Wielki rozgłos, którego ta sprawa nabrała w prasie amerykańskiej sprawił, że prokurator powiatu Union, wytoczył sprawę o zabójstwo urzędnikom szeryfa. Równocześnie aresztowano Jana Krempę i jego syna.

Krwawe starcia na pograniczu

sowiecko-mandżurskiem

MOSKWA (PAT). Agencja Tass donosi: W dniu 6 b. m. oddział mandżurski liczący 20 ludzi pod dowództwem oficera japońskiego przekroczył granicę sowiecko-mandżurską koło Grodekowa i zaatakował w odległości 3 km. od granicy patrol sowiecki.

W dniu 8 b. m. w tej samej okolicy zauważono na terytorjum sowieckiem oddział japońsko-mandżurski, liczący około 50 ludzi.

12 b. m. oddział japońsko-mandżurski w liczbie 50 ludzi ponownie wkroczył na terytorjum sowieckie, mniej więcej w tej samej okolicy, co 8 b. m., i począł ostrzeliwać konne patrole sowieckie.

Gdy na pomoc zaatakowanym pospieszyły dwa sąsiednie patrole sowieckie w liczbie 18 ludzi, oddział japońsko-mandżurski otworzył na nich ogień z karabinów maszynowych. W rezultacie walki padło kilku za bitych i rannych po stronie sowieckiej.

Rząd sowiecki polecił swemu ambasadorowi w Tokio złożyć kategoryczny protest. Jednocześnie rząd sowiecki zaproponował wyłonienie komisji mieszanej celem przeprowadzenia dochodzenia na miejscu.

Klejnoty w aparacie radjowym

Kieszonka w jamie ustnej

W dziejach kryminalistyki nierzadkie są tego rodzaju wypadki, że złodziej zostaje ujęty, a łupu w żaden sposób nie można wykryć. Czasami jednak zdarza się, że łup zostaje odebrany tym pomysłowym złodziejom. Zawdzięcza się to zawsze tylko i wyłącznie przypadkowi.

Poniżej podajemy trzy tego rodzaju kradzieże, w których łup został odebrany, bądź dzięki nieostrożności przestępcy, bądź też dzięki spostrzegawczości urzędników śledczych.

Przed niedawnym czasem cała Hiszpanja była poruszona bezczelną kradzieżą klejnotów z świątyni. Pampeluna. Policja wszczęła energiczne dochodzenie. Wnet też znaleziono wśród rupieci pewnego kowala złote oprawy klejnotów, zaś u niejakiego zegarmistrza kilka szafirów. Lecz wszyscy, których zatrzymano w związku z tą sprawą, nie chcieli wyjaśnić, skąd pochodzą kradzione przedmioty.

Dopiero zegarmistrz w krzyżowym ogniu pytań wymienił nazwisko pewnego radjotechnika. Natychmiast zaresztowano i jego. Lecz i od radjotechnika nie można było wyciągnąć żadnych szczegółów. Dopiero własna nieostrożność wsypała go. Prosił władze, by mu pozwoliły napisać list do szwagra. W liście prosił szwagra, by ten starannie przechowywał duży aparat radjowy, który stoi po lewej stronie czwartej półki z góry. Aparat ten ma dla niego niezmiernie ważne znaczenie, gdyż przeprowadza na nim doświadczenia, które dokonają przewrotu w dziedzinie radjofonji. Policji list ten wydał się mocno podejrzany. Przeszukano sklep, znaleziono ów aparat, rozebrano go na części i w jego wnętrzu znaleziono skradzione klejnoty, w liczbie 671 sztuk. Sprytny złodziej przylepił je kitem do ścianek aparatu.

W afrykańskich kopalniach złota i djamentów po skończonej pracy dokładnie obszukuje się pracujących tam murzynów. Pomimo tych codziennych rewizyj przebiegłemu Jimmy'emu udało się zebrać w ciągu lat kilka tysięcy funtów. Podczas kontroli zagląda się murzynom nawet do ust. U Jimmy'ego nigdy nic nie znaleziono. Przed kilku laty w czasie jakiejś zaciekłej bójki, przeciwnik wygryzł Jimmy'emu część policzka. Murzyna odwieziono do szpitala, wycięto mu kawał mięsa i w ten sposób po wewnętrznej stronie policzka powstał u Jimmy'ego rodzaj kieszonki. Tam po skończeniu pracy ukrywał kradzione djamenty.

Pewnego razu podczas pijatyki opowiedział o tej dowcipnej skrytce swej czarnej przyjaciółce. Ta nie zwlekając, doniosła o wszystkiem policji. Obecnie Jimmy musi od nowa zacząć „oszczędzać".

W pobliżu Bangkok skradziono z szlifierni wielkich rozmiarów rubin. Policja sjamska zaczęła szukać złodzieja. Po wielu trudach udało się jej zacieśnić sieć wokół przestępcy i wreszcie pochwycono go. Klejnot jednak znikł.

Zaczęto więc strzec domu złodzieja. Pewnego dnia odbywała się tam uroczystość żałobna. Przyglądającemu się z ukrycia detektywowi, pozycja zwłok nieboszczyka wydała się podejrzana. Po skończonej ceremonji detektyw zbliżył się do zwłok, z wysiłkiem wyprostował ręce zmarłego i z jego dłoni wypadł skradziony rubin. Jak się później okazało, złodziej kupił trupa od jakiejś biednej rodziny i twierdził, że to jego wujek. W rzeczywistości zwłoki miały służyć za skrytkę.

Zmiany na stanowiskach wojewodów

W kołach politycznych zapewniają, iż niebawem oczekiwać należy przesunięć i zmian na stanowiskach wojewodów w kraju. Jak się zdaje, zmiany obejmą nietylko opróżnione urzędy wojewódzkie w Wilnie i Krakowie, ale i szereg innych województw. Za zdecydowaną uchodzi m. i. zmiana na stanowisku wojewody poleskiego.

Projekt zmian na stanowiskach wojewodów przygotowany był w ministerstwie spraw wewnętrznych już przed kilku tygodniami. Oczekiwanie na zmianę gabinetu spowodowało wstrzymanie wykonania planowanych zmian.

Obecnie decyzja spoczywa w rękach nowego ministra Spraw Wewnętrznych, p. Raczkiewicza, wobec czego przygotowane poprzednio wnioski personalne mogą ulec zmianom.

Za pracę nie odpowiadają pracownicy

Główny Inspektor Pracy, p. Klott, wydał okólnik, wyjaśniający, że za wykroczenia przeciw ustawie o godzinach pracy w przemyśle i handlu, pracownicy nie będą pociągani do odpowiedzialności, wyjąwszy wypadki stwierdzonej złej woli.

Okólnik podkreśla, że za organizację pracy odpowiada tylko pracodawca lub kierownik zakładu.

Rząd wystąpi o pełnomocnictwa

dla przeprowadzenia planu gospodarczego

W ciągu dnia wczorajszego odbyło się pożegnanie ustępujących ministrów oraz przejęcie urzędowania przez nowych. O 5-ej po południu nowy rząd odbył pierwsze posiedzenie.

Jak już donosiliśmy wczoraj, rząd opracuje program gospodarczy oraz polityczny, który przedstawi zapewnie na posiedzeniu Sejmu. Główne wytyczne polityki zostały uzgodnione na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów.

Prawdopodobnie w dniach najbliższych zostanie zwołana nadzwyczajna sesja obu Izb. Rząd w nowym składzie przedstawi się parlamentowi oraz przedłoży swój program, występując równocześnie z projektem ustawy o pełnomocnictwach.

Przypominamy, że pełnomocnictwa, które Sejm przyznał rządowi, już wygasły. W związku z tem, w kołach parlamentarnych krążyła pogłoska, że nadzwyczajna sesja Sejmu, która została zamknięta ubiegłego tygodnia, zostanie przedłużona właśnie dla uchwalenia pełnomocnictw. Widocznie jednak rząd premjera Sławka uznał zbędność występowania po pełnomocnictwa w obliczu dymisji.

Nowy rząd potrzebuje pełnomocnictw dla przeprowadzenia swojego programu gospodarczego. Ogólnie przypuszczają, że w deklaracji rządowej znajdzie się specjalny ustęp o walucie. Rząd podkreśli, że stoi bezwzględnie na stanowisku utrzymania stałości złotego.

Nowy rząd został przyjęty bardzo życzliwie przez opinję publiczną we Francji i Anglji. Prasa polska podkreśla doniosłość zmian, jakie zaszły, oraz wskazuje na wielkie trudne zadania, które ma przed sobą rząd premjera Kościałkowskiego, wyraża jednak przekonanie, że właśnie ten rząd potrafi trudności te przezwyciężyć.

Jesteśmy tego samego zdania. Premjer Kościałkowski należy do tych ludzi, którzy potrafią łagodzić przeciwności, zmniejszać płaszczyznę tarć. Niewątpliwie obecna chwila wymaga właśnie rządu, który mógłby przeprowadzić pewnego rodzaju uspokojenie społeczeństwa oraz zbliżyć się doń, jak najbardziej.

Przemysłowcy łódzcy łamią umowę

Robotnicy podczas kontroli kryją się w dołach

Z Łodzi donoszą nam: Wśród robotników, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym w Łodzi, zaznaczyły się fermenty na tle obowiązującej, ale naogół niewykonywanej umowy zbiorowej. Niektóre ugrupowania robotnicze domagają się wymówienia umowy zbiorowej, inne wysuwają postulat bezwzględnego przypilnowania, aby obowiązująca umowa była wykonywana.

Związek klasowy robotników włókienniczych postanowił wymówienie umowy odłożyć do listopada, a związek ZZZ. wypowiedział się za przypilnowaniem jej całkowitego wykonywania. Na posiedzeniu ZZZ. podniesiono, iż w przemyśle włókienniczym nie jest również przestrzegany czas pracy przy bierności a nawet współdziałaniu robotników.

Przytaczano fakty, iż robotnicy pracujący ponad czas ustawowy chowają się w przypadku kontroli za drewniane ściany albo w specjalnych dołach przykrytych deskami. Niejednokrotnie czatujący na dachu fabryki pracownicy gwizdaniem ostrzegają robotników o przybyciu inspekcji pracy do fabryki. Postanowiono zwrócić się do ogółu robotników z wezwaniem, aby zwalczać bezwzględnie to szkodnictwo, godzące nietylko w interesy, ale i godność robotniczą.

Na zebraniu uchwalono przystąpić do propagandy za wprowadzeniem kontroli nad tym przemysłem.



WODA.

Wskutek braku mieszkania małżonkowie Kiwalscy zajmowali numer w pokojach umeblowanych.

Obok nich, przez ścianę mieszkała młoda i przystojna wdówka, pani Otylja.

Pani Otylja nieraz przy spotkaniach na korytarzu puszczała tęskne oko do pana Kiwalskiego, ale wierny małżonek udawał, że tego nie dostrzega.

Ale pewnej nocy pani Kiwalska poczuła gwałtowne pragnienie. Jadła na kolację śledzia i piekło ją niemiłosiernie. Obudziła więc męża.

— Stasiu! Podaj mi szlankę wody. Strasznie mi się pić chce.

Pan Kiwalski podniósł się z łóżka, podszedł do stołu, ale karafka, zwykle napełniona, dziś okazała się pusta.

Pan Kiwalski w zakłopotaniu podrapał się w głowę. Na korytarzu kranu nie było. Gdzie tu szukać wody o północy?

— Niema innej rady — westchnął. — Pójdę do naszej sąsiadki i poproszę o wodę. Napewno mi nie odmówi.

— Ubrał się szybko i wyszedł.

Pani Kiwalskiej pomimo pragnienia kleiły się do snu powieki i kiedy po półgodzinie małżonek wrócił ze szklanką wody, zastał już żonę głęboko uśpioną.

*

Następnego dnia pani Kiwalska była bardzo zdziwiona niezwykłą troskliwością męża. Wieczorem wrócił z biura obładowany paczkami.

— Przyniosłem ci na kolację śledzia — oświadczył — i pudełko kilek, i kawałek łososia. Wiem, że bardzo lubisz pikantne przysmaki.

Przy kolacji pan Kiwalski był usłużny, jak nigdy.

— Może jeszcze łososia, kochanie? Zjedz jeszcze dzwonko śledzia. Wyborny śledz.

Oczywiście po tak pikantnej kolacji pani Kiwalska, przed udaniem się na spoczynek, odczuła jeszcze silniejsze niż wczoraj pragnienie. Lecz dziwnym trafem karafka znów okazała się pusta.

— Pójdę po wodę do pani Otylji — oznajmił małżonek z nagłą stanowczością i szybko wyszedł.

Minął kwadrans, minął drugi, pani Kiwalska z niepokojem oczekiwała męża, lecz ten nie wracał. Wreszcie zjawił się ze szklanką wody.

— Pani Otylja spała — wyjaśnił — ledwo się jej dobudziłem.

*

Nazajutrz pani Kiwalska, żeby nie fatygować więcej męża, sama napełniła karafkę i postanowiła na kolację nie jeść już nic słonego. I chociaż małżonek proponował jej nieśmiało smakowitego łososia, nie uległa pokusie.

To też małżonkowie położyli się spać w nadziei, że sen ich nie będzie zakłócony. Ale o północy obudziło ich nagle głośne pukanie w ścianę. Zerwali się przestraszeni.

— Panie Kiwalski! — rozległ się za ścianą tęskny głos pani Otylji. — Co to pan po wodę nie przychodzi? Czy dziś już woda nie będzie potrzebna?

Napoleon Sądek.

Październik
15
Wtorek
Teresy

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa bójka w restauracji przy ul. Karmelickiej

Wczoraj późnym wieczorem do restauracji Powszechnej del-Ponti'ego przy ul. Karmelickiej przybyło całe towarzystwo mocno podpite, które zażądało od gospodyni restauracji wódki. — Gdy ta, widząc stan, w jakim przybyli się znajdują, odmówiła, całe towarzystwo jakby na dany znak wszczęło awanturę. Nie dość, że potłukli wszystko szkło, ale poczęli dosłownie demolować całe urządzenie restauracji.

Wywiązała się gwałtowna bójka. W czasie tej bójki pobito krwawo najwięcej awanturującego się z całego towarzystwa 27-letniego handlowca Tadeusza Mróza, zamieszkałego przy ul. Juljusza Lea 101, pracującego u f-y Halski, przy ul. Szewskiej.

Mróz doznał rany na głowie oraz szeregu poważnych obrażeń.

Kto tak krwawo urządził Mróza, niewiadomo.

Tak pobity Mróz zgłosił się na III. komisarjat PP. przy ul. Łobzowskiej, dokąd zawezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz opatrzył Mróza.

Dom nierządu w Podgórzu

Jeden z najbardziej palących problemów dnia dzisiejszego: problem prostytucji. Prostytucję uważa się za zło odwieczne i za zło konieczne. Ale bodaj że największą klęską, jest klęska kuplerstwa, klęska sutenerstwa.

Słusznie też projekt nowej ustawy o prostytucji, który wprowadza nowe ludzkie zasady a kobietom upadłym i odtrąconym przez społeczeństwo otwiera drogę powrotu do uczciwego życia przyjmuje w ogólności, jako naczelną zasadę, licząc się z powszechnie panującem poczuciem prawnem i etycznem, że nierząd jako taki nie jest przestępstwem i że tylko pewne jego przejawy, jak kuplerstwo, sutenerstwo i handel żywym towarem, są przestępstwem w sensie prawa karnego.

Prostytutki nie są zatem przestępczyniami, a raczej ofiarami przestępców. — Tych ostatnich winno się jaknajsurowiej karać.

Poniżej podane sprawozdanie z wczorajszej rozprawy w sądzie okręgowym karnym w Krakowie wybitnie wiąże się z przytoczonymi przez nas uwagami.

Na ławie oskarżonych zasiadł technik budowlany z Podgórza Aleksander Siermontowski, zamieszkały przy ul. Dekerta 10. Siermontowski oskarżony jest o czerpanie zysków z nierządu Bronisławy Kołodziejskiej.

Wspólnie z Siermontowskim odpowiadała prostytutka Bronisława Kołodziejczyk oskarżona o wynajmowanie łóżek prostytutkom, za którą to usługę pobierała 1-2 zł. od gościa.

Ponadto Kołodziejczyk oskarżona jest o namawianie pod groźbą wypalenia oczu niejakiej Anny Szpurnej do złożenia fałszywych zeznań.

Proces trwa.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Wincenty Jarrsiński.

Dentysta krwawo pobity na ul. Parkowej

Podgórze ma swojego rodzaju sensację.

Oto technik dentystyczny Franciszek Krzeczowski, zamieszkały przy ul. Kalwaryjskiej 74 został w czasie bójki na ulicy Parkowej ugodzony nożem w okolicę brzucha przez nieznanego do tej pory sprawcę.

Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego pozostawił Krzeczowskiego po zaopatrzeniu opiece domowej.

Mieszkańcy Podgórza snują na ten temat najrozmaitsze komentarze.

Skazanie sześciu parobków wiejskich

Przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie, któremu przewodniczył s. o. dr. Zalipski przy współudziale ss.o. dr. Soleckiego i Bartynowskiego stanęli mieszkańcy wsi Węgrzynowice a to Jan i Józef Piskorzowie, Stanisław i Jan Wójcikowie, Henryk i Jan Laskowie.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

W kwietniu ub. roku powracał do domu Jan Sikora w towarzystwie swoich kolegów przez wieś Węgrzynowice, gdzie obstąpieni zostali przez wszystkich oskarżonych.

W pewnym momencie jeden z napastników wystrzelił w kierunku otoczonych. Napastnicy byli uzbrojeni w siekiery, widły a Jan Piskorz trzymał w ręku kosę.

W pewnej chwili Piskorz zamierzył się na Sikorę kosą, a gdy ten zasłonił się ręką, końcem kosy odciął Sikorze dwa palce lewej ręki.

Jan Sikora skutkiem obcięcia dwóch palców stracił pracę w fabryce obuwia, nie mogąc dalej w tym zawodzie pracować.

Sąd skazał osk. Jana Piskorza na 18 miesięcy więzienia Józefa Piskorza na 8 miesięcy więzienia. Resztę oskarżonych skazano po 6 mies. więzienia.

Oskarżał prok. dr. Szewczyk. Bronił mec. dr. Jan Bardel.

Rozprawa o kradzieże w pałacu hr. Szembeka

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Antoni Chodacki, służący hr. Szembeka z Poręby Zogoty, oraz Antoni Tokielak, strzelec hr. Szembeka, obaj oskarżeni o różne kradzieże.

W czasie od roku 1933 zauważył hr. Szembek, że od dłuższego czasu w niewiadomy sposób giną mu rzeczy jak staroświecka rodowa bateria, broń antyczna i porcelana chińska.

Po jakimś czasie przyłapano na kradzieży Chodackiego i Tekielaka. Przyłapani za namową Dawida Stachowa, kupca z Okleśnej, dokonywali systematycznych kradzieży. Następnie skradzione rzeczy sprzedawali Stachowowi. Szkoda z tego powodu wynosi około 6.000 zł.

Jako świadek zeznawał hrabia Szembek. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał oskarżonych Hodackiego na 6 miesięcy więzienia, Tekielaka na 8 mies. więzienia zaś Stachowa na 6 mies. więzienia oraz 100 złotych grzywny.

Rozprawie przewodniczył s.o. Stępniowski, osk. prok. Dulęba.

Oblała męża kwasem solnym na ul. Wielopole

Przy ul. Wielopole 30 zamieszkuje małżeństwo Gruszczyńskich.

Małżeństwo to od pewnego czasu nie żyje z sobą w zgodzie. Wczoraj popołudniu doszło między małżonkami do gwałtownej sprzeczki, która przybrała nieoczekiwane zakończenie.

Oto Gruszczyńska oblała niespodziewającego się 45-letniego męża (złotnika) kwasem azotowym. Nieszczęśliwy zgłosił się na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie go opatrzono, Jan Gruszczyński doznał szeregu poważnych obrażeń oraz utratę lewego oka.

Zwyżka cen chleba o 2 gr.

Onegdaj odbyła się w biurze wiceprezydenta miasta Krakowa Dra Klimeckiego konferencja przy współudziale delegata Urzędu Wojewódzkiego w sprawie rozpatrzenia żądania Cechów piekarzy podwyższenia cen pieczywa w łączności ze znaczną zwyżką cen mąki. Po przedyskutowaniu kalkulacji ustalone zostały następujące ceny detaliczne chleba:

za 1 kg. chleba żytniego z mąki 55 proc. 30 groszy,

za 1 kg. chleba żytniego ciemnego z mąki 90 proc. 26 groszy.

Reprezentanci Cechów złożyli oświadczenie na konferencji, że za 1 kg. chleba żytniego z mąki 55 proc. pobierać będą ceny hurtowne (do dalszej od sprzedaży) 28 gr., za 1 kg chleba żytniego ciemnego 23 gr.

Ceny powyższe wchodzą w życie z dniem dzisiejszym.

Akademja ku czci śp. Jana Krzyżanowskiego

Wczoraj wieczorem urządziło Towarzystwo Urzędników gminy m. Krakowa uroczystą akademję ku czci zasłużonego prezesa Towarzystwa śp. Jana Krzyżanowskiego. Akademja odbyła się w sali T. U. M. — przy Alei Krasińskiego 18.

Nagły zgon

Wczoraj rano zmarł nagle na udar serca dyrektor młynów Józef Jezierski, zamieszkały przy ul. Bosackiej 13 w Krakowie.

Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził już tylko zgon dyr. Jezierskiego na udar serca.

Wstrząsający wypadek ucznia na Kazimierzu

Na ul. Krakowskiej L. 41 wydarzył się wczoraj wieczorem wstrząsający wypadek.

Oto 13-letni uczeń Klamka zamieszkały przy ul. Kordeckiego L. 8, przyszedł do swego kolegi na ul. Krakowską L. 43.

W pewnej chwili Klamka wychyliwszy się z okna na III- p. upadł na bruk doznając złamania podstawy czaszki. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala żydowskiego.

Teatr im. J. Słowackiego

Wtorek: „Stare wino szumi".

Dziś we wtorek komedja „Stare wino szumi", w premjerowej obsadzie z K. Junoszą-Stępowskim na czele,

Jutro we środą po cenach zniżonych „Iwan Groźny", historyczny dramat Al. Tołstoja z K. Junoszą-Stępowskim w roli tytułowej.

Pod kierunkiem reż. J. Karbowskiego odbywają się próby z komedji J. Blizińskiego „Rozbitki", która ukaże się w najbliższych dniach. W roli głównej wystąpi K. Junosza-Stępowski.

KINA

Adria „Dwie Joasie"
Apollo „Folies Bergere"
Atlantic „Piotruś"
Bagatela „Imitacja życia" i rewja.
Muzeum „Antek policmajster"
Promień „Weronika".
Stella „Nocne życie bogów" i „Czarny kot".
Sztuka: „Ostatnia miłość".
Świt „Wacuś".
Uciecha „Kocham wszystkie kobiety"
Wanda: „Królewska kurtyzanna".
Zorza: „Dolina trwogi".

Radjo

Kraków G. 13.35 Serenady na płytach 15.15 Transm. z Warsz. 16.15 Współczesna muzyka kameralna 16.45 Transm. z Warsz. 17.15 Nieśmiertelne melodje Schuberta 18 Transm. z Warszawy 19 Kronika przyrodnicza 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.40 Transm. z Warsz. 20.30 Koncert kompozytorski Jerzego Gaczka 20.45 Transm. z Warsz. 22.30 Feljeton — „Wśród starych murów Krakowa" 22.45 Wawel — polski Panteon.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopadu 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Zmiany w krak. Województwie

Jak się dowiadujemy naczelnik wydziału w Województwie kim Urzędzie w Krakowie mgr. Piotr Małaszyński otrzymał nominację na stanowisko wicewojewody krakowskiego.

Również dotychczasowy zastępca mgr. Małaszyńskiego, radca Wolaniecki miał otrzymać nominację na naczelnika tegoż wydziału w Krakowskim Urzędzie Wojewódzkim.

Kupiec targnął się na komornika w Krakowie

W Krakowie przy ul. św. Tomasza 27 znajduje się sklep Salomona Ehrlicha.

Do tego sklepu w dniu 3 kwietnia br. przyszedł komornik Józef Trylski, który przeprowadził eksmisję Ehrlicha ze sklepu. Ehrlich niebawem powrócił, odbił kłódkę i wprowadził się ponownie do lokalu.

Gdy powiadomiony o tem komornik przybył po raz drugi, Ehrlich rzucił się na niego szarpiąc i czynnie znieważając.

Za czyn ten odpowiadał Ehrlicha wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adwokat dr. Schoenwetter.

Powtórzenie odczytu redaktera Karola Müllera „o prostytucji widzianej z bliska".

Na skutek licznych próśb osób, które spowodu przepełnienia nie mogły dostać się na odczyt, odbędzie się staraniem Tow. Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów we środę dnia 17 października o godz. 7 wieczór, powtórzenie odczytu red. Karola Müllera p. t. „Prostytucja widziana z bliska". Odczyt odbędzie się w sali odczytowej Towarzystwa przy ul. Dunajewskiego l. 7. Po odczycie dyskusja. Goście mile widziani.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Nadja S." — Sen wróży zmianę miejscowości. Będzie Pani przez kogoś wyzyskaną. Przyjaciółka wybawi Panią z kłopotu. Miły brunet będzie darzył Panią sympatją. Szczęśliwa liczba 34 albo 43. Proszę się wystrzegać pijanego osobnika.

„Zła planeta" — Spotka Pani mężczyznę o dobrym charakterze, któremu się Pani spodoba. Sen przepowiada pieniądze i dużą zmianę na lepsze. Będą kłótnie w rodzinie, w których obroni Panią wyżej wspomniany mężczyzna. Czeka Panią spotkanie z dawną znajomą. Dziecko zachoruje u osób bliskich.

„Tosia G." — Znajdzie Pani zajmujące towarzystwo. Będzie Pani na pogrzebie. Bliska Pani osoba poniesie stratę pieniężną. Kłótnia z brunetką w średnim wieku. Niedaleka podróż w przyszłym roku. Szczęśliwy dzień — czwartek. Radzę grać na loterji.

„Oczekująca" — Sprzeczka z kolegą. Ciemna blondynka jest Pani nieżyczliwa. Komuś z Pani rodziny grozi przeziębienie, niech się pilnują. Otrzyma Pani pieniądze. List nadejdzie. Będzie Pani w gościnie.

„Felunia z Śródmieścia" — Sen nic nie mówi o zamążpójściu. Przepowiada zabawę i zgubę jakiegoś przedmiotu. Odwiedzi Panią osoba, której Pani nie lubi. Ktoś w rodzinie będzie chory. Pieniądze wpłyną. Szczęśliwa cyfra—9

„Czarnulka kozienka". Sny Pani wróżą jakąś radykalną zmianę. Wyjdzie Pani zamąż dość prędko za mężczyznę średniego wzrostu. Drugi sen przepowiada polepszenie materjalne w rodzinie, zapewne tyczy się to rodziców. Osoba bliska zachoruje lekko. Brat przyjedzie bez wielkch przeszkód.

„Józieńka L." Wyjdzie Pani za ukochanego. O szczęściu do gry sen nic nie mówi, ale szczęśliwą Pani liczbą jest 212. Czeka Panią kłótnia z sąsiadem. Proszę się wystrzegać niskiego blondyna.

„Czarna Perełka". Przejrzałem powtórnie opis Pani snu. Niech się Pani nie obawia, będzie Pani zdrowa i silna, jak inni. Co do zmiany w pracy, to będzie ona z Pani chęci i na lepsze. O znajowym nic niestety nie mogę Pani powiedzieć, ale naogół czeka Panią powodzenie.

P. Helena z ul. 6-go Sierpnia. Sen wróży niebezpieczeństwo, a po niem dużą radość i zysk. Będzie nowy przyjaciel. Niech się Pani wystrzega złodzieja. Sprzeczka z kobietą. Szczęśliwy dzień — niedziela.

„Samotna". Bardzo interesujący sen Pani oznacza, że ktoś Panią oczerni. Otrzyma Pani podarunek. Czekają Panią nowe znajomości i dobra nowina. Niech Pani sprobuje grać na loterji.

„Mila Z." Listu Pani nie otrzymałem.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"


Nr. 451


Nr. 452


Nr. 453

Nr. 454

455 Grodno

Na małej wokandzie...

Nie lubi Warszawy

(A. E.) — Wisz pan, co panie Oleś? — rzekł Kazimierz Nowakowski do Aleksandra Szczypiorskiego. — O wiele tak dalej pójdzie, to już na całe życie pętakamy zostaniem.

Roboty niema, bieda aż piszczy. Dobrze, że człek ma te trochę odłożonej gotówki, boby inaczej przyszło kitę odwalić. A tak to jest chociaż na papę.

Ale w ten deseń wszystkie forse sie przefajnuje i zostaniem czysto. Trza się ratować, póki czas. Możebyśmy tak, panie Oleś, spożywczem handlem się zajęli? Dasz pan dwieście złociszów, ja także samo, sklep kupiemy i bedzie spółka!

Pan Alensander zgodził się na powyższą propozycję i wręczył panu Nowakowskiemu żądaną sumę. Ale że od tej pory projektodawca znikł wraz z pieniędzmi i więcej się nie pokazał, przeto pan Aleksander skierował sprawę na drogę sądową.

Pana Nowakowskiego odnaleziono aż w Piotrkowie i sprowadzono go na rozprawę przy pomocy policji.

— Panie sędzio najdroższy! — bronił się oskarżony. — Jakże miałem z Warszawy nie zwiewać, skoro jeżeli obrzydliwe z niej miasto?

Położenie tu jest takie, że wszystko stoi, a zastój taki, że wszystko leży. I handel i rzemiosło...

A reszta, co ani stoi, ani leży, to siedzi!

Magików w tem naszem stolcowem mieście, to do cholery i trochę? Z margaryny masło uskuteczniają, z wody magistrackiej — mleko, z koniny — wołowe kotleta...

O wiele pan sędzia weźmie też pod rozwagę, że po warszawskich ulicach zwierzęta rozmaite chadzają, jak osły dardanelskie, glupie barany, stare krowy i insze bydlaki, to zrozumie dlaczego musiałem z Warszawy na prowincję się kopnąć.

Sąd nie dał jednak wiary słowom oskarżonego i skazał go za oszustwo na miesiąc więzienia.

Coś dla Pani

Czy pani wie, że bardzo modne są obecnie wszelkie sutasze i szamerowania? Jest to najostatniejszy krzyk. Trudno moda zawsze jest naj aktualniejsza i ponieważ obecnie jest wojna abisyńska, przeto piękne panie noszą kostjumy z żakietami szamerowanemi niczem kurtki huzarów węgierskich. Ponadto modne są wszelkie naszywania z sutaszu i jedwabnej tasiemki. Ba, na rewjach mody paryskich pokazano nawet suknie popołudniowe ozdobione naszyciami ze złotego sznura. To wyglądało już bardzo militarnie.

Czy piękna pani wie o tem, że na chłodne dni będą najmodniejsze bluzki welurowe, przybrane futrem karakułowem lub jasnym barankiem? Bluzki takie wyglądają trochę, jak żakieciki, ale są szykowne i bardzo zręczne.

Pani zawsze nie wie o najnowszej dyspozycji mody Otóż bardzo obecnie modne stają się suknie i bluzki ozdobione haftem ręcznym. Przeważnie haftowane ozdoby używane są w ten sposób, że np. suknię przybiera się haftowanym kołnierzykiem, mankiecikami lub paskiem. Haft wykonywa się na białem płótnie, na jedwabiu, lub też na skórze zamszowej. Niejednokrotnie widzi się np. bardzo ładny kołnierz w kształcie jakby słoneczka zahaftowany w drobne kwiatki lub kolorowe kropy różnej wielkości. Wygląda to bardzo ładnie i elegancko, a przytem milutko i młodo. Jeśli pani ma jakąś sukienkę wełnianą, którą pragnęłaby nieco odświeżyć, proszę zrobić sobie taki kołnierz z piki lub crepe mat i zahaftować ładnie. Zobaczy pani, jaki zupełnie nowy charakter przybierze sukienka.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach szulera

V.

— Wobec tego pan O. będzie musiał do czasu wyświetlenia sprawy wyjechać na kilka dni z Warszawy, by w ten sposób upozorować nie zapłacenie weksla. Gdy zgłosi się baron po pieniądze, dowie się, że pan O. zmuszony był w pilnej sprawie wyjechać i wtedy z pewnością spokojnie oczekiwać będzie jego powrotu. Zechce pan zatem bezwłocznie zawiadomić pana O., by się do nas zgłosił.

Już po upływie godziny znajdował się pan O. w gabinecie naczelnika. Kiedy naczelnik odczytał mu otrzymaną odpowiedź z Rygi, odezwał się:

— Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak ten weksel wykupić. Jedną mam tylko nadzieję, że syn mój dotrzyma słowa i więcej grać nie będzie.

— Wstrzymamy się narazie z wykupieniem tego weksla. Postanowiłem wydelegować pana Bachracha, by poznał się z baronostwem i dał się wciągnąć do gry. Zorjentuje on się z pewnością, czy mamy do czynienia z szulerami, czy też nie i wtedy jest jeszcze czas wykupić ów nieszczęsny weksel. Pan w międzyczasie wyjedzie na kilka dni z Warszawy, jest to konieczne, gdyż o ile mamy rzeczywiście do czynienia z przestępcami, to nietrudno im będzie ustalić, że wyjazd pański jest tylko upozorowany i to mogło by popsuć całą sprawę. Wobec tego, że pan Bachrach będzie musiał odegrać rolę bogatego człowieka i niewykluczonem jest, że będzie przy grze zmuszony poświęcić nieco pieniędzy, wobec tego poproszę pana obecnie o wyasygnowanie nam pewnej sumy na wydatki.

— Ależ naturalnie. Ile pan naczelnik każe wypłacić? — zapytał, wyjmując portfel z kieszeni.

— Przypuszczam, że 1000 marek wystarczy.

— Służę panu naczelnikowi — odpowiedział pan O., kładąc na biurku żądaną sumę.— Ja jeszcze dziś wieczorem wyjeżdżam do swego majątku w Kieleckie i o ile by potrzeba było więcej pieniędzy, to proszę się zwrócić do mego syna, a on to w tej chwili załatwi. Pozostanę w majątku do czasu otrzymania wiadomości od panów, — dodał, żegnając nas.

Po jego odejściu ułożyliśmy z naczelnikiem plan działania. Portjer z hotelu został wtajemniczony o co idzie. Tegoż jeszcze wieczora zajechałem, z dwiema walizkami do hotelu, gdzie zamieszkiwała podejrzana parka. Do książki meldunkowej wpisałem się, jako kupiec drzewny z kresów. Na palcu nosiłem pierścionek z brylantem, przedstawiającym mały majątek. (Pierścionek wypożyczony został u znajomego jubilera). Otrzymałem pokój wpobliżu apartamentu baronostwa. Uprzedzony przez nas portjer miał na pytania ciekawych, tyczące się mojej osoby, odpowiedzieć, że jestem jednym z najbogatszych ludzi na kresach. Przebrawszy się z rzekomej podróży zeszedłem do restauracji hotelowej. Kazałem podać koniak najlepszej marki, zakąski i sutą kolację. Już pierwszego wieczoru szczęście mi sprzyjało. Mniej więc j godzinę siedziałem w restauracji, gdy na salę weszła elegancko ubrana, bardzo przystojna blondynka, i zajęła miejsce przy jednym ze stolików wpobliżu mnie. Z podanego mi przez młodego O. rysopisu domyśliłem się, że jest to owa baronowa Rennekampf. Jak się okazało nie omyliłem się, gdyż zapytany przeze mnie kelner potwierdził moje przypuszczenia. Postanowiłem nie tracić czasu i rozpocząłem oczkowanie w jej kierunku. Nie zwracała rzekomo na to najmniejszej uwagi, zauważyłem jednak, że kiedy patrzę w innym kierunku, baronowa przygląda mi się ciekawie. Zabawa ta trwała jakiś czas, gdy zauważyłem, że baronowa pyta po cichu kelnera o mnie. Otrzymała widocznie informacje, że jestem miljonerem, gdyż kiedy raz jeszcze spojrzałem w jej stronę, uśmiechnęła się dyskretnie. Postanowiłem kuć żelazo, póki gorące. Wezwałem kelnera i poleciłem mu udać się do stolika baronowej i zapytać, czy udzieli mi chwilkę rozmowy, gdyż o ile mi się zdaje znam ją, nie mogę sobie tylko przypomnieć skąd. Rybka połknęła haczyk i po chwili siedziałem już nawprost niej. Przedstawiłem się oczywiście pod przybranem nazwiskiem i rozpocząłem rozmowę.

— Przypomina mi pani pewną damę, którą poznałem przed dwoma laty w Paryżu i o ile to nie pani, to znajoma moja jest łudząco do niej podobna.

— Byłam wprawdzie w Paryżu, ale przed pięcioma laty i pan się myli. Przypuszczam jednak, że jest to pretekst z pańskiej strony celem nawiązania znajomości, ale uprzedzam pana, że trudzi się pan nadaremnie. Jestem mężatką a chwilowo słomianą wdówką, mąż mój bowiem wyjechał do majątku i wraca jutro zpowrotem.

— To się świetnie składa, gdyż i ja jestem słomianym wdowcem.

W ten sposób nawiązaliśmy rozmowę. Baronowa wypytywała mnie, co robię w Warszawie i czy się dobrze tu bawię.

— Przyjechałem za interesami dopiero dziś wieczorem i chciałbym jak najprędzej wyjechać zpowrotem.

— Czyżby Warszawa nie podobała się panu. Jest tu tyle rozrywek, teatrów, kabaretów i tym podobnych lokali.

— Przyznam się pani szczerze, że mnie już te rzeczy nie bawią. Widziałem tyle w mojem życiu, że niema dla mnie już nic nowego.

— Czyżby nie miał pan już żadnych namiętności? — zapytała, uśmiechając się zalotnie.

— Aczkolwiek na brak gotówki dzięki Bogu narzekać nie mogę, to przyznam się pani, że kabarety i artystki kabaretowe mnie już nie nęcą.

Dalszy ciąg jutro.

Nie myślą o ślubie, gdy dzieci są głodne

(Wywiad z księdzem dr. Olszewskim)

Nie zna się u nas duszy szarego człowieka. Nie zna się i poznać się nie stara. Wejść do jego dusznych suteren, zajrzeć do jego, wilgocią ociekających piwnic i, przemówić do niego ludzkiem słowem. Otworzyć przed nim serce i czekać, żeby wzamian — przed nami swoje otworzył.

W barakach dla bezdomnych zamieszkuje kilkadziesiąt rodzin, w których znaczna część małżonków żyje bez aktu złączenia. W języku „cnotliwych" nazywają się takie małżeństwa parą kochanków, albo, w najlepszym wypadku, małżeństwami „dzikiemi". Odwracają się do nich plecami, krzywią się, rozmawiając o nich. A my inaczej. Zupełnie inaczej. Idziemy do nich i pytamy: Dlaczego?

Szary człowiek zastanawia się przez chwilę i odpowiada: Dlatego.

Nie trzeba go tylko zrażać, nie trzeba trafiać w jego najczulszą strunę. Trzeba starać się go zrozumieć.

W izbie duszno, ciemno, jedno małe okienko zastawione blaszkami z wyrastającemi z nich krzewami trawiastemi. Przy stole, zbitym przez samego ojca rodziny ze zgrzebnych, nieheblowanych desek, siedzi pięć osób. Matka, ojciec i troje dzieci. Siedzą pochyleni nad zupką komitetową i milczą.

— Dawno państwo ze sobą żyjecie?

— Dziewięć lat już będzie. Pracowałem wtedy w warsztatach tkackich, jak poznałem moją żonę.

— Państwo żyjecie ze sobą bez ślubu?

— A tak. I komużto przeszkadza? Przecież nikogo tem nie krzywdzimy, żyjemy ze sobą uczciwie nawet w takiej nędzy. Jest tu w sąsiedztwie nas małżeństwo ślubne, a biją się co godzinę. Mąż żonę wysyła na ulicę, a sam kradnie... To już wydaje mi się, że my jesteśmy uczciwsi?..

— Niech się pan nie obrazi — zaczynamy delikatnie — że wkraczamy w pańskie prywatne sprawy rodzinne, ale poprostu idzie nam o pewne wyjaśnienie, które nie powinno pana w żadnym wypadku dotknąć ani obrazić. Dlaczego mimo tak długiego i zgodnego pożycia, nie staracie się państwo o zalegalizowanie małżeństwa?

— Nie obraża mnie to pytanie. Historja jest jednak dość skomplikowana. Jak już panu mówiłem, poznałem swoją żonę dziewięć lat temu. Rezultatem naszego stałego obcowania było dziecko, które przyszło na świat po dwuch latach naszej znajomości. W tym czasie już byłem bezrobotny. Zakłady, w których pracowałem, zamknęli, a ja szukać musiałem pracy dorywczej, zarabiając drobne tylko kwoty, z których nie sposób było myśleć o załatwieniu wszelkich formalności ślubnych. Znając jednak doskonale swoje obowiązki ojcowskie, zamieszkałem z żoną razem i otaczałem ją taką opieką, jak ojciec i, na jaką mnie było tylko stać, jako bezrobotnego. W ten sposób płynie nam życie, aż do chwili dzisiejszej. Nie zawieramy małżeństwa kościelnego, bo poprostu, nie stać nas nato. Pójść do ślubu poto, żeby uzyskać zezwolenie na wspólne życie, byłoby dla nas rzeczą mało znaczną, bo już i tak żyjemy, czego najlepszym dowodem są dzieci. Ślub, jako obrządek, musi zachować pewne formy obrządku. Trzeba mieć trochę pieniędzy na ubranie, trzeba mieć trochę pieniędzy na jakiekolwiek przyjęcie... Niechże przecież z tego ślubu pozostanie jakiekolwiek wspomnienie.

— A czy nie uważa pan, że bez ślubnego ubrania i bez przyjęcia, ślub miałby sens?

— A gdyby nawet miał, proszę pana, to sądzi pan, że odmówię dzieciom chleba poto, żeby móc opłacić wszystkie do ślubu potrzebne akta, żeby opłacić sam ślub? Na to trzeba pieniędzy, a ja ich, niestety, nie mam. Wystarczy, że żyję uczciwie, że nie krzywdzę dzieci i żony"...

Tak mówi szary człowiek, od którego cnotliwi odwracają się plecami. Chciejmy teraz przekonać się tylko, czy szary człowiek mówi prawdę? Czy te względy, które nam podał, nie pociągają go do zalegalizowania swego związku, czy też przemawia przez niego tylko zepsucie i demoralizacja, o której tak bardzo lubią mówić ludzie „cnotliwi?!"

Sądzimy, że najlepszych informacyj w tym względzie zaczerpniemy od duszpasterza, od księdza katolickiego. I to od księdza, który spotyka się z naszym „rozwięzłym" człowiekiem oko w oko, przychodząc, jak my, do jego domu.

Odpowiedzi na to pytanie udziela nam ks. dr. Fr. Olszewski, vice-dyrektor „Caritasu".

— „To, co panu mówił ów człowiek — opowiada ksiądz Olszewski — nie odbiega zbyt daleko od prawdy. W ludzie naszym utarł się zwyczaj, że każdy ślub połączony być musi z pewną uroczystością, przejawiającą się, czy to w ślubnem ubraniu, czy to w przyjęciu — jeśli nie dla gości, to dla najbliższej rodziny.

Odwiedzając często najuboższe rodziny warszawskie i dopomagając im w nędzy, staramy się również nieść im i pomoc moralną. Kwestja t. zw. „dzikich małżeństw", jest istotnie plagą, z którą Kościół stara się walczyć przedewszystkiem. I, przychodząc właśnie do biedaka z propozycją uświęcenia jego współżycia aktem sakramentalnym, spotykamy się zawsze z takiemi właśnie objekcjami. Bo ludzie ci, w gruncie rzeczy nie są wcale źli. Krzywdę by się im wyrządziło, gdyby, się ich posądzało o złośliwość. Ludzie ci tylko są nieszczęśliwi, a w nieszczęściu swojem nie myślą przecież o ślubie, kiedy żona i dzieci, chociaż nieślubne, nie mają co włożyć do ust. Trzeba tylko do zagadnienia ślubu podejść umiejętnie, a wówczas biedny człowiek napewno nie będzie stawiał oporu. Że tak jest istotnie, niech panu zaświadczy fakt, że w samym tylko roku 1934 „Caritas" połączył węzłem małżeńskim 516 dzikich małżeństw.

I jakże w takim wypadku mówić można o upodleniu „szarego człowieka". O jego rozwiązłości i demoralizacji?".

Tak mówi kapłan! Nikt chyba nie ma prawa twierdzić teraz, że przemawia przez jego usta jakakolwiek tendencja.

Ale, jak słusznie zaznaczył ks. dr. Olszewski, do ludzi tych trzeba podejść umiejętnie. Nie trzeba im mówić np.: zbirze, komunisto! Wstąp w związek małżeński, bo nie podamy ci inaczej ręki! — ale trzeba przyjść do niego, dać mu pomoc, wyrwać go najpierw z nędzy materjalnej, dać mu chleba i czystą koszulę, a potem dopiero mówić mu o moralności. Wtedy zgodzi się napewno bez szemrania.

I w tym wypadku należy z całem przekonaniem podkreślić wartościową i naprawdę zbożną pracę „Caritasu". Ta instytucja pracuje z duszą i ta instytucja rozumie głęboko wielkie swoje zadania.

Wieszanie psów na godności człowieka, któremu ciężkie życie nie pozwoli zakosztować przyjemności ceremonji ślubnej, jest w samem założeniu swojem conajmniej niemoralne.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Spóźniona miłość mężatki

P. Ziunia pisze nam:

„Jestem mężatką, mam troje dzieci. Wyszłam zamąż, nie kochając. Mój mąż wiedział o tem. Wystarczyło mu, że on mnie kochał i kocha.

Przeżyliśmy tak 15 lat w dobrej zgodzie, wychowując nasze maleństwa. Aż tu bomba pękła. Zakochałam się w moim Właduśku! Tylko w tem moje całe nieszczęście, że on jest żonaty i ma 2 dzieci. Nie chciałabym mu być zawadą, ale wiem, i to na pewno, że nie kocha swej żony, kocha zaś mnie. ale nie mam pewności, czy kocha tak, jak ja go kocham.

Chcę zapomnieć o nim, Kochany Redaktorze, ale nie mogę, ponieważ za blisko siebie mieszkamy. Przychodzi codzień — niby do męża, — ale jego oczy mówią co innego, a zabronić mu nie mogę, bo ze mną dzieją się rzeczy okropne, gdy go nie widzę.

Co będzie dalej, nie wiem, wiem tylko tyle, że chciałabym z nim być stale. Nic mnie już nie obchodzi, tylko on, on jeden! Poszłabym na głód i poniewierkę, byleby z nim, ale rozsądek mi mówi, że mamy dzieci! Co z niemi się stanie? Kochamy je bardzo. Powiedz mi, kochany Redaktorku, czy dla dzisiejszych dzieci warto poświęcać, całe szczęście i życie, czy one to kiedyś zrozumieją, czy odpłacą za dobre serce matki?...

Żebym była jeszcze pewna jego miłości, to zaryzykowałabym moją przyszłość. Radź, Kochany Redaktorze, bo oszaleję! Radź mi tylko dobrze, a zastosuję się do Twej rady całkowicie. Ty tak dobrze radzisz. Twoje słowa dobrze będą zrozumiane, może, może podleczy się moją chorą duszę.

Redaktorze, żebyś ty wiedział, jak cierpię ze względu na mój charakter i żebyś mnie znał, nie dziwiłbyś się. Czekam Twojej rady, Redaktorze. Będę czytać Twoje słowa z całą zachłannością, tylko tyle mi pozostaje, co Twoje Pismo, które mnie interesuje i bez którego nie mogę się obejść a szczególnie dział „W cztery oczy".

* * *

Ciężka sprawa, Kochana Pani Ziuniu, bardzo ciężka i powikłana. Pokutuje Pani za małżeństwo bez miłości. Jak Pani to mogła zrobić? Jak mogła Pani przysięgać mężowi przed ołtarzem dozgonną miłość i wierność, skoro je Pani miała tylko na ustach.

Obecnie ponosi Pani karę za skalanie sakramentu małżeństwa, bo kto przysięga miłość, nie żywiąc jej, ten ciężko grzeszy, ciężej, niż ten, kto tę wierność później łamie. Bo jeżeli po ślubie, zwłaszcza po wielu latach, następuje złamanie wierności małżeńskiej, wtedy można powiedzieć: Ha, trudno... Duch był silny, ale ciało słabe... Przysięga na wierność była składana w dobrej wierze i ze szczerym zamiarem dotrzymania jej, partym na życiowej miłości. Ale... padło się w walce z pokusą... Ha, trudno... Oczywiście, że i to jest grzechem, ale mniejszym, niż świadome krzywoprzysięstwo, bo inaczej nie można nazwać, małżeństwa bez miłości.

Kto przystępuje do tak świętego sakramentu, jak małżeństwo z jasnym brakiem podstaw do spełnienia składanej przysięgi, jest świadomym, a więc najcięższym grzesznikiem. I oto teraz trzeba odcierpieć karę za popełniony grzech.

[illegible] najpiękniejsze, najszlachetniejsze i najwznioślejsze. Usprawiedliwia ono wiele, rozgrzesza niemal wszystko, budzi dążenia nieprzeparte — ale jest dla ludzi wolnych, nie takich, co związali się węzłami nierozerwalnemi.

Oczywiście, znalazłaby się może taka para zakochanych, co rzuciłaby wszystko! Ona — męża, on — żonę, oboje — dzieci. I nawet możeby byli jakiś czas ze sobą szczęśliwi. Ale potem: 1) przyszłyby wyrzuty sumienia, że się złamało życie swemu współmałżonkowi, 2) tęsknota za dziećmi stałaby się coraz bardziej nieznośna, 3) gdy pierwszy szał zmysłowy przeminie, przyszłoby uświadomienie sobie swej fałszywej sytuacji wobec świata i ludzi, 4) wybuchałyby coraz częstsze sprzeczki i powiedzenia w rodzaju: „przeklinam tę chwilę, kiedy cię poznałam", albo: „I dla takiego człowieka rzuciłam dom, dzieci, poświęciłam honor i opinję"...

Jeżeli Pani po tem wszystkiem, co tu Pani napisałem, nadal będzie uważała, że należy rzucić wszystko i iść za ukochanym, to będzie jasnem, iż rady, choćby najlepsze są zbyteczne.

Piękna para

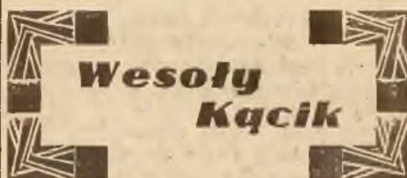
Cóż to za chłopiec strojny i młody,
jakaż to przy nim dziewica,
na piłki nożnej przyszli zawody,
radość ozdabia ich lica.
Mecz się już kończy. Bramka jedyna
„jeden do zera" — wygrana,
na to z uśmiechem młoda dziewczyna
szepcze do swego młodziana:
„Jeden do zera — mało w tem treści,
nam przytrafiło się więcej:
za małą sumę złotych czterdzieści
wygraliśmy sto tysięcy".

Kupon porady prawnej

Skazani za udział w „Łańcuchu szczęścia" żałują...

że dali się wciągnąć w sprawę, która koliduje z prawem. Władze zakazały bowiem uczestnictwa w „łańcuchu", a liczni, którzy oczekiwali już nadejścia przekazów, doszli teraz do przekonania, że nie tędy droga do pieniędzy! Należy unikać imprez prywatnych, będących często terenem dla najrozmaitszych oszustw. Kto chce spróbować swego szczęścia, mając zabezpieczone zgóry szanse wygrania i możność osiągnięcia znacznego majątku, winien zwracać się jedynie do instytucji, stojącej pod kontrolą państwa, działającej pod autorytetem władz i pod kontrolą publiczną. Taką instytucją jest tylko Loterja Państwowa, której nowy plan to niezwykła atrakcja dla graczy. Codziennie wielka wygrana, w ostatnim dniu ciągnienia każdej klasy główna wygrana, a w 4-ej klasie — miljon!

Należy zatem co rychlej zakupić los I-ej klasy w największej i najszczęśliwszej Kolekturze kraju „Nadzieja" Warszawa, Marszałkowska 117, gdzie stale padają największe wygrane. Ciągnienie rozpoczyna się już 18 b. m! Graj — a wygrasz, bo Nadzieja nigdy nie zawodzi!



KANAREK.

Pan Kopelman nie znosi u siebie w domu zwierząt. Raz, że się robi nieporządek w mieszkaniu, a po drugie, niepotrzebny wydatek na utrzymanie.

To też kiedy pani Kopelmanowa przyniosła do domu kanarka, pan Kopelman oburzył się.

— Sami nie mamy co jeść, to jeszcze jedna gęba do stołu?

— Co takie maleństwo zje? — broniła się małżonka.

— Maleństwo?.. Ty znasz tego Kubę Cylmajera? On jest taki madziubci, a żre za czterech! Taki kanarek może mieć czasem koński żołądek! Nie chcę kanarka!

— Ja mu oddam ze swojej porcji — uparła się pani Kopelman. — Chcę mieć kanarka i już!

Upór małżonki rozgniewał pana Kopelmana.

— Zobaczymy — krzyknął — czy ten kanarek u nas długo wytrzyma.

I nazajutrz mściwy mąż przyniósł do domu kota.

Pani Kopelmanowa na ten widok aż sponsowiała ze złości.

— Ty na mojego kanarka przynosisz kota? — krzyknęła. — Dla kota ci nie żal jedzenia?

— Oddam mu ze swojej porcji — zaśmiał się mąż.

— Dobrze! Zobaczymy czy twój kot u nas w domu wytrzyma!

I następnego dnia pan Kopelmanowa przyprowadziła psa.

— Taaak? — syknął małżonek. — Pięknie! Jeden kot się boi psa, ale dwa koty się nie będą bały. Zobaczymy czy twój pies wytrzyma?

I, zamknąwszy kota w szafie, udał się na miasto po drugiego.

Małżonka nie pozostawała w tyle i sprowadziła drugiego psa.

Po trzech dniach w domu państwa Kopelman oprócz kanarka były trzy psy i trzy koty.

Koty zjadły obiad pana Kopelmana, kanarek i psy — obiad Kopelmanowej.

Głodny pan Kopelman przez dzień i noc pilnował koty, a głodna małżonka — psy i kanarka.

Aż pewnego wieczora psy nie wytrzymały i skoczyły na koty, koty skoczyły na klatkę z kanarkiem, przerażony pan Kopelman skoczył do sieni, a pani Kopelman za nim.

W mieszkaniu słychać było przeraźliwe wrzaski kotów wściekłe ujadanie psów, trzask tłuczonych statków i huk przewracanych mebli.

Na schodach, trzęsąc się z zimna i ze strachu siedzieli państwo Kopelman. Małżonka płakała, a pan Kopelman, szczękając zębami, tłumaczył:

— Ty widzisz, co to znaczy zwierzę w domu? Ja chciałem wyrzucić kanarka, ty chciałaś wyrzucić kota, ja chciałem wyrzucić psa, ty chciałaś wyrzucić dwa koty i t. d., i t. d... I kto kogo wyrzucił z domu? Oni nas, psiakrew, wyrzucili!

Napoleon Sądek

Co to jest Abisynja?

Jezioro, które wywołuje wojny

Morze krwi wylano, a skarby Abisynji pozostały nietknięte

Olbrzymie, słabo zaludnione i niedostępne obszary Abisynji są kopalnią bogactw naturalnych. Kraj ten nie został jeszcze po dzień dzisiejszy wyzyskany. Ziemia jego jest nietknięta przez kilof, góry nierozsadzone przez dynamit, nie dymią kominy fabryczne. Kraj ten zachował do tychczas swój pierwotny, naturalny charakter.

Abisynja jest nawskroś krajem rolniczym, jest wielkim rezerwoarem surowcowym świata. Produkuje się tam skórę, (liczba bydła wynosi 11 miljonów sztuk), wosk, miód, bawełnę, znajdują się pokłady platyny, złota, węgla i żelaza. Słowem wszystkie najważniejsze surowce.

Urodzajność ziemi w okolicy jeziora Tana jest bardzo duża i posiadaniu tego jeziora zawdzięcza Abisynja swoje międzynarodowe znaczenie. Od wód jeziora Tana zależy byt Egiptu i Sudanu. Egipcjanie zrozumieli, czem byłoby dla nich posiadanie klucza do ich własnego dobrobytu.

Zamknięcie dopływu wody z jeziora Tana oznacza wygłodzenie Egiptu. Jedna próba została już przez Abisyńczyków w połowie trzynastego wieku podjęta. Owczesny władca Lilibala postanowił zniszczyć niewiernych mieszkańców Egiptu i zbudował potężne wały opodal jeziora Tana, zmieniając dotychczasowy bieg jego wód. Nil opadł i Egipt zaczął głodować. Możeby oblicze świata inaczej dziś wyglądało, gdyby król nie zaprzestał pod wpływem duchowieństwa swojego dzieła.

Takie próby zostały jeszcze kilkakrotnie doraźnie podejmowane. Egipt płacił chętnie żądany haracz, byle tylko groźny przeciwnik nie pozbawiał go drogocennej wody.

Z chwilą kiedy stwierdzono, że Tana jest źródłem Niebieskiego Nilu Anglicy zwrócili swoją całą uwagę na Abisynję.

Wszystkie wysiłki brytyjskiej dyplomacji od lat zmierzają do zapewnienia sobie tego jeziora. Bo a nuż każe zbudować tamy nad jeziorem Tana? Cóż wtedy? Cały przemysł bawiełniany w Egipcie i Sudanie zostanie zniszczony.



TYPY LUDOWE ABISYNJI
Godjamita

Przy każdej okazji Anglja ponawiała ofertę zbudowania tamy wodnej, objęcia koncesyj i t. p. Ale rząd abisyński aż do ostatnich czasów odrzucał wszystkie te nęcące propozycje. Dopiero przed kilkoma miesiącami, już w przededniu wojny, Abisynja oświadczyła gotowość udzielenia takiej koncesji Anglji. Ale przezorni Anglicy nie przyjęli jej, nie chcąc drażnić Włochów.

Między rządami angielskim i włoskim istnieje szereg tajemnych układów w sprawie podziału Abisynji. Powtarza się w nich jedna nuta: Anglja chce sobie jedynie zapewnić jezioro Tana, Włochom pozostawia swobodę w pozostałej części kraju. Widzimy jednak, że w ostatnich czasach zaszły zasadnicze zmiany, gdyż właśnie Anglja przeprowadziła wszystkie antywłoskie uchwały Ligi Narodów i przoduje w akcji zastosowania sankcyj wobec Włoch.

Niewszystkie państwa mają te same cele, walcząc o surowce Abisynji. Wspomnieliśmy już, że Anglja potrzebuje jedynie kontroli nad jeziorem Tana, broniąc w ten sposób swojego dobrobytu w Sudanie i Egipcie, poza tem zależy jej jedynie na bawełnie.

Włochy potrzebują wszystkiego, nie posiadają bowiem żadnych surowców. Bawełnia ne zainteresowanie posiada również Japonja oraz Ameryka. Horyzont francuski jest znowu szerszy.

Kiedy obecny cesarz, jeszcze jako regent w r. 1924 odbywał podróż po stolicach europejskich, składając wizyty w Paryżu, Rzymie, Londynie i Berlinie, łatwo stwierdził czemu zawdzięcza zainteresowanie się wielkich mocarstw jego skromną, daleką ojczyzną. Zrozumiał wówczas, że wszystkie piękne słowa są jedynie frazesami, że za tem wszystkiem kryje się chęć zdobycia bogactw naturalnych, surowców Abisynji.



TYPY LUDOWE ABISYNJI
Kobieta wiejska z głębokiej prowincji

Mądrej głowie dość po słowie, głosi stare przysłowie. Cesarz zorjentował się szybko w sytuacji i wszczął odpowiednie kroki. Bywał wprawdzie na różnych oficjalnych przyjęciach. Uśmiechał się przyjaźnie, gdy w Paryżu i Rzymie zapewniano go o uczuciach prawdziwej przyjaźni, ale rozglądał się za jeszcze innymi ludźmi.

Młody regent znalazł czas i zdołał zmylić czujność swoich wielkich opiekunów, by spotkać się z przedstawicielem największego koncernu bawełnianego Ameryki White et Co. Władca Abisynji dobrze osądził, że Amerykanie nie mają zamiaru podbijać kraju, nie posiadają żadnych kolonij. Udzielenie im koncesyj uchroni Abisynję od okupacji przez francuskich, włoskich czy angielskich przyjaciół.

Układ doszedł do skutku, ale naturalnie trzymano go w największej tajemnicy. Jeszcze jedną ważną rozmowę odbył ówczesny regent a obecny cesarz w Paryżu. Złożył on wizytę w ambasadzie japońskiej. Rozmowa w cztery oczy z ambasadorem trwała 4 godziny. Obie strony były bardzo zadowolone z jej przebiegu.

Wszystkie trzy zainteresowane w eksploatacji Abisynji mocarstwa dziwiły się spokojowi Abisynji, uporowi jego monarchy, który odrzucał wszelkie oferty. Negus dawał wyraźnie do zrozumienia, że kpi sobie z nich. Skoro dzięki niedyskrecji Francji dowiedział się w r. 1927 o tajnej umowie włosko - angielskiej w sprawie podziału Abisynji, złożył wprawdzie protest w Lidze Narodów, ale niebardzo się przejmował tą umową, gdyż wiedział, że zanim stoi potężny trust amerykański.

Anglicy postanowili za wszelką cenę dotrzeć do tajemnicy zachowania się regenta. Puścili w ruch wszystkie ukryte siły i wydobyli tekst tajnej umowy. Powstał wrzask. Wszyscy konkurenci zjednoczyli się w ataku. Włochy, Anglja i Francja złożyły równocześnie noty protestacyjne w Waszyngtonie w Addis - Abebie. Ameryka przyszła w odsiecz. Oświadczyła, że wprawdzie otrzymali koncesje ale dotychcza nie wykorzystali i t. d. Zresztą, aby w przyszłości móc się dobrze porozumieć stwarza poselstwo w Addis - Abebie.

Cesarz nie mógł jednak przewidzieć kryzysu, który rozbił trust amerykański. Wówczas to cesarz przypomniał sobie o rozmowie paryskiej w ambasadzie japońskiej i nawiązał z nimi kontakt. Dziś Japonja posiada w Abisynji miljon hektarów najlepszej ziemi nadającej się pod plantację bawełny i w ten sposób zdystansowała wpływy angielskie. Ale walka rozgorzała na nowo. Tym razem Włochy ruszyły całą parą.



TYPY LUDOWE ABISYNJI
Kobieta z plemienia Amhara



Abisyńskie działo przeciwlotnicze, broniące Harraru przed atakiem samolotów włoskich.



Jak donosiliśmy, grupa wyższych wojskowych dokonała w Grecji zamachu stanu i ogłosiła gen. Kondylisa regentem do czasu powrotu na tron króla Jerzego II. Na zdjęciu b. król Grecji, Jerzy, sfotografowany przed paru dniami w Dover.



Kupcy abisyńscy opuszczają Addis-Abebę w obawie przed atakiem lotniczym i możliwością unieruchomienia jedynej linji kolejowej, łączącej stolicę Etjopji z zagranicą. Nasza ilustracja przedstawia scenę na dworcu.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Po długim namyśle Gustaw postanowił nie ujawniać owego zdumiewającego zbiegu okoliczności, że matka pielęgnuje syna, wcale o tem nie wiedząc.

Drżał na myśl o tem, że ten sam przypadek, który zetknął tych dwoje, może im również otworzyć oczy.

A co wtedy?

Wtedy będzie się musiał strzec ich zemsty.

Takie oto myśli przebiegały przez głowę nieszczęśliwego ojca, trwającego w osłupieniu i milczeniu, jakby urzeczonego.

Najbardziej zaś świdrowała mu mózg przykra niedająca spokoju myśl:

— Ona!... Ona żyje!... Ona widziała swego syna!... Nie wiedząc, że to jej syn, pielęgnowała go z miłością, budząc jego uwielbienie i zasługując na jego wdzięczność dozgonną. I jakże zwielokrotniłaby swoją troskliwość, gdyby wiedziała, że ten młodzieniec to jej syn.

A potem druga myśl:

— Co jeżeli teraz właśnie nadejdzie, aby znów zająć się synem? Gdy tu ujrzy Gustawa? Co wtedy zrobić? Jak się zachować, aby się nie zdradzić?

O to, żeby go poznała, nie miał obawy. Twarz miał najzupełniej zniekształconą, bo podczas jednego z polowań, odbytych podczas włóczęg po świecie, ktoś nieumyślnie postrzelił go, strzaskał szczękę. Z trudem odratowano go i przywrócono zdrowie. Ale czy przezwycięży swe wzruszenie, widząc jej piękność i czar?

Henryk był niemało zdumiony, widząc wzburzenie ojca.

Zapytał wreszcie:

— Co ci to tatusiu?

— Nic... nic...

— A może znasz hrabinę? — wypalił nagle nieoczekiwanie Henryk.

Gustaw zadrżał. Rzucił synowi spojrzenie, w którem malowało się żywe zaniepokojenie.

Zapytał:

— Dlaczego mnie o to pytasz? Co cię skłania do przypuszczenia, że mógłbym ją znać? Czy kiedykolwiek mówiłem ci o hrabinie Forowskiej?

— Nie...

— Więc skądże mógłbym ją znać? Skąd takie przypuszczenie wogóle?

— Bo... tak osobliwie drgnąłeś, gdy po raz pierwszy wymieniłem jej nazwisko.

— Zdawało ci się.

— Więc nie znasz jej zupełnie?

— Nigdy w życiu jej na oczy nie widziałem. I nawet nigdy nie słyszałem jej nazwiska. Zresztą, gdyby tu teraz podeszła, przekonałbyś się także, że ona mnie zupełnie nie zna. Natomiast wszystko, co mi o niej opowiadałeś, ta troskliwa opieka, jaką cię otacza, wzruszyło mnie do głębi. Czy myślisz, że jest tu teraz?

— Owszem, jest. Przed chwilą ją widziałem. Pielęgnuje teraz innych rannych, ale jestem przekonany, że przed wyjściem zajrzy jeszcze na chwilkę do mnie.

Uniósł się na łokciach, rozejrzał się dookoła, poczem wskazał ojcu:

— O, to ona!

Gustaw spojrzał w tę stronę.

Był taki blady, że możnaby przypuścić, że za chwilę padnie zemdlony.

Wpił się w nią wzrokiem i tak ją pożerał oczyma, jak chyba nigdy jeszcze nikogo.

Przytem zaś był bliski omdlenia z przejęcia.

Ona zaś nagle ruszyła ku nim, zwolna, powoli, zatrzymując się przed każdem łóżkiem po drodze. I dla każdego rannego miała uśmiech, pełen wdzięku.

Przez tyle lat niemal zupełnie się nie zmieniła, niemal ani trochę się nie zestarzała, to też dawnemu hrabiemu Wandyczowi wydała się piękniejsza, niż kiedykolwiek.

Jej piękna twarz była jednak owiana przejmującym smętkiem.

Gustaw musiał się zdobyć na największy wysiłek, aby nie krzyknąć z wrażenia.

Gdy wreszcie zbliżyła się do łóżka Henryka, Gustaw usunął się nieco, aby jej zrobić miejsce.

Henryk wskazał jej Gustawa, mówiąc:

— Mój ojciec, siostro...

Hrabina Mira spojrzała na zniekształconą twarz Gustawa. Nie poznała go, oczywiście, tylko lekko drgnęła na widok tych zmian w budowie z trudem skleconej na nowo szczęki.

Przezwyciężyła wszakże niemiłe wrażenie i miło odpowiedziała na głęboki ukłon rzekomego Gustawa.

Zapanowało dręczące milczenie...

— — — — — — — — — —

Po chwili hrabina Forowska siadła na łóżku, wzięła dłoń Henryka, zbadała mu puls, poczem zapytała słodkim głosem, głosem, który tak wiele przypomniał hrabiemu Wandyczowi, że aż przeszył go całego zimnym dreszczem.

— Jakże tam zdróweczko dzisiaj, chłopcze?

— O, siostro, coraz lepiej, z dnia na dzień świetniej, a wszystko tylko dzięki pani, dzięki tej rozczulającej opiece.

Hrabia Wandycz przyglądał się tym dwojgu.

Matka i syn rozmawiali ze sobą czule, ale jak obcy.

Na jedno słowo z jego ust, padliby oboje sobie w objęcia. A jednak tego słowa wypowiedzieć nie mógł... nie chciał..,

Obawiał się, że potem po nitce do kłębka będzie musiał powiedzieć całą prawdę i teraz, zwłaszcza teraz przy tak wielkiem uwielbieniu, jakie żywił Henryk dla Miry, mógłby stracić raz na zawsze nietylko miłość syna, ale nawet jego życzliwość i szacunek. A przecież poza nim nie miał teraz nikogo na świecie. On był całem jego życiem. A ona cóż? Ma, zapewne, jeszcze dzieci, ma liczne znajomości...

Milczał więc, przejęty głębiej, niż to sobie można wyobrazić, cały drżący. Nie miał odwagi już nawet mówić w obawie, aby dźwięk głosu go nie zdradził.

Jak już przedtem zauważył, hrabina niemal zupełnie się nie zmieniła. Jej oblicze miało może jeszcze słodszy czar, jeszcze poetyczniejszy, jej cera wydawała się niemal przezroczysta, rysy jeszcze bardziej wysubtelniały.

Była cała czemś jakby eterycznem, bezcielesnem i nic dziwnego, że Henrykowi wydawała się aniołem.

Lecz w głębi jej oczu znać było nieutulony smutek.

Dlaczego? Czem się tłumaczył? Czy wciąż jeszcze była niepocieszona po stracie syna, tegoż syna, którego teraz trzymała za rękę?

Hrabia Wandycz drżał na samą myśl, że się o tem dowie, a zarazem dręczyły go wyrzuty sumienia, że nie ukoił tego cierpienia, zwłaszcza teraz, gdy mógłby to uczynić jednem słowem. Więc może jednak teraz, o, bo sam już nie mógł dłużej wytrzymać tej katuszy... Wstał więc nagle...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Hrabina Irena była aż nadto troskliwa przy wyjeździe Lili z matką do Warszawy.

Przewidziała wszystko...

Nawet i to, że przecież Lili nie da sobie rady, gdy trzeba będzie matkę gdzieś umieścić zaraz po przyjeździe, a nawet i przy samem wysiadaniu będzie niemało trudności.

Zamówiła więc dla nich pokój w pensjonacie naprzeciwko dworca, gdzieby mogły zamieszkać, póki Lili nie znajdzie sobie stałego mieszkania i poprosiła właścicielkę pensjonatu, którą dobrze znała, aby zechciała postarać się o dwóch ludzi z noszami, mogących przenieść sparaliżowaną matkę Lili z pociągu do pensjonatu.

Odbyło się to wszystko zupełnie gładko i bez przeszkód.

Lili pilno było do swego magazynu.

To też zaraz po przyjeździe, który nastąpił z rana, gdy tylko nieco się oporządziła i przekonała się, że matka jest dobrze ulokowana, pośpieszyła do magazynu, niemało przejęta tem wszystkiem i ogłuszona zgiełkiem wielkomiejskim, działającym na nią oszałamiająco i odurzająco.

Ściskała w ręku list, polecający, otrzymany od hrabiny Ireny i nie bez trudu torowała sobie drogę wśród ciżby ludzkiej, płynącej wartką falą po trotuarach. Przyglądając się twarzom przechodniów, wzdrygała się nieraz, wyczuwała bowiem odruchowo jakąś wrogość wobec siebie, niczem, zresztą, niewytłumaczoną...

Najgorzej zaś było z przechodzeniem przez ulicę. Nie była obznajmiona z prawidłami przechodzenia przez jezdnię, przechodziła więc gdzie się dało i cudem tylko uniknęła przejechania oraz... mandatu karnego za przechodzenie i nawet przebieganie przez jezdnię w niewłaściwym kierunku.

Ogłuszały ją ryki samochodów oraz dzwonki tramwajów, zlewających się w straszliwą kakofonję, tak przykrą dla ucha nieobytego z hałasem wielkomiejskim.

Gdy kilkakrotnie zmuszona była zapytywać o dalszą drogę, spotykała się z najrozmaitszemi w tonie odpowiedziami, zawsze jednakowo przykremi.

Ktoś na jej pytanie wogóle nie odpowiedział, udając, że nie słyszy i śpieszył dalej, odwracając głowę... jeszcze ktoś wskazał palcem, bąknąwszy: „Prosto i na prawo" tak zirytowanym głosem, jakby był zły, że się go zatrzymuje. Potem okazało się, że zbył ją tylko słowami, wskazując drogę zupełnie niewłaściwą... Jeden wreszcie przechodzień na jej zapytanie, obrzucił ją wymownem, lecz aż nadto niemiłem spojrzeniem, jakby rozbierającem ją do naga, poczem rzekł z obleśnym uśmieszkiem, od którego Lili aż się wzdrygnęła:

— O ile śliczna pani pozwoli, odprowadzę panią na samo miejsce.

Poczem dodał znane zdanie z „Fausta":

— Czy można pięknej towarzyszyć damie i ofiarować jej z pokorą ramię?

Lili dobrze znała „Fausta", odrzekła więc, tak samo, jak Małgorzata:

— Nie jestem piękna ani dama, a gdzie chcę, już trafię sama — i odeszła.

Od tej chwili postanowiła już tylko kobiety pytać o drogę.

Dlaczego tego nie uczyniła odrazu?

Wyobrażała sobie, że u mężczyzn znajdzie więcej grzeczności. A poza tem widziała, że kobiety obrzucają ją dziwnem spojrzeniem, mieszaniną pogardy z niechęcią. Przypisywała to swemu ubiorowi, który rzeczywiście mógł być daleki od obowiązującej mody... Może je dziwiło, że nie była, jak one, umalowana... co znów w przykry sposób raziło Lilkę.

Wreszcie ujrzała magazyn, do którego zdążała.

Był właśnie naprzeciwko...

Na froncie wyraźnie można było odczytać firmę.

Lili, ucieszona, że oto wreszcie kres błąkaniu w wirze stolicy, nie namyślając się długo, pobiegła wprost przez jezdnię ku upragnionemu magazynowi.

I znów zapomniała, że Warszawa to nie wieś, gdzie można bez obawy przebiegać z jednej strony na drugą.

Była właśnie na środku jezdni, gdy nagle zadźwięczał jej w uszach głośny dzwonek tramwaju, a zarazem wściekły ryk samochodu...

Po chwili poczuła, że silne szarpnięcie pociągnęło ją naprzód i wnet, oszołomiona i przerażona, ocknęła się w... objęciach pewnego wytwornego mężczyzny w sile wieku, raczej jeszcze wszakże młodego...

Pytał ją z dobrotliwym uśmiechem:

— Jakże tak można, dziecinko?

Słowa te padły jak kojący balsam na przerażony mózg Lili, przed chwilą bowiem jeszcze słyszała echa przekleństw, ciskanych przez kierowcę tramwaju i samochodu oraz pogardliwe odezwania się przechodniów.

I oto poszła bezwiednie za nim, bo zupełnie nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Po chwili nagle znalazła się w bliskiej cukierni, gdzie siedzący teraz naprzeciwko niej nieznajomy przypatrywał się jej ze szczerem zainteresowaniem.

Zapytała, zdumiona:

— Gdzie jestem? Co się stało? Kim pan jest? jest?

Jej towarzysz odparł wciąż ze swym miłym uśmiechem i ujmującym głosem:

— Jest pani w cukierni. Nic się nie stało, a mogło się stać coś bardzo przykrego. Szła pani przez jezdnię, jak po własnym pokoju. O mało nie wpadła pani pod tramwaj i samochód. Ujrzałem to i na szczęście w ostatniej chwili zdołałem panią pociągnąć. Pozostaje pani powiedzieć, kim jestem, czy tak?

Dalszy ciąg jutro.

Dzień wiecznością — lata chwilą

U wrót „szarego domu” w Warszawie

Z wytwornych lokali frontowych, z małych mieszkań śródmiejskich, z suteren, z poddaszy i ze spelunek — wychodzą w każdy czwartek i w każdą niedzielę ludzie. Napozór spokojni, godni, często nawet z uśmiechniętem obliczem i kierują się ze wszystkich ulic, ze wszystkich dzielnic Warszawy, w kierunku szarego domu, otoczonego wysokim murem z czerwonej wypalanej cegły, zabezpieczonym gęstą siecią kolczastego drutu.

Zwykli ludzie o niezwykłych przeżyciach.

Z paczuszkami owiązanemi kolorowym sznureczkiem, z tłomoczkami owiniętemi w papier tłuszczem splamiony, albo poprostu z woreczkami lub koszykami.

Jaki jest cel ich wycieczek? Dokąd zmierzają?

Dzielna, Pawiak, Mokotów, Daniłowiczowska.

Poco?

Wprost poto, żeby okazać więźniom trochę serca, trochę współczucia, żeby im dać znać, że się o nich nie zapomniało.

MYŚLAŁ, ŻE Z PENSJI „ZAŁATA“

Jeden był urzędnikiem skarbowym. Często spełniał funkcje sekwestratora albo inkasenta. Nosił ze sobą znaczne sumy pieniędzy. Ufali mu zwierzchnicy i on wzajemnie nie podrywał ich zaufania. Ale raz... Koledzy snuli takie zachęcające propozycje... Miała być świetna zabawa, dziewczęta, wódeczka...

Sądził, że do pierwszego nie będzie kontroli, a na pierwszego jakoś się tam załata z pensji. Zresztą dużo nie wyda. Poszedł. Ale wydał trochę więcej, niż zamierzał. Nie można było inaczej, bo koledzy nie mieli pieniędzy. Przyrzekli mu tylko oddać na pierwszego.

Nieszczęście jednak chciało, że kontrolę przeprowadzili przed pierwszym i wykryli nadużycia. Starał się jakoś wytłumaczyć, ale naczelnikowi zależało na swojej pozycji i nie pozwolił się ubłagać. Wyrzucili z posady, oddali pod sąd, zasądzili rok więzienia. I teraz właśnie siedzi. Na Pawiaku. Zapomnieli o nim koledzy, zapomniały wesołe dziewczynki, zapomniał nawet restaurator, któremu dał zarobić... Nie zapomniała tylko żona, która nie przyczyniła się przecież w niczem do jego tragedji, która nie tańczyła na parkiecie nocnego baru, nie piła wódki... Ale pamięta! Pamięta i w każdą niedzielę, w każdy czwartek wychodzi z domu i kieruje swe kroki w kierunku szarego domu na Pawiej. Niesie paczuszkę papierosów, cztery ciastka po dwadzieścia groszy, ale pamięta.

MOŻE PÓŹNIEJ BIĆ PRZESTANIE

Inny był poprostu zbirem. Utrzymywał się z tego, co zarobiła kochanka. Co przyniosła z nocy. A jak przyniosła za mało, to bił, katował, przeklinał. Pewnego wieczora potrzebował na wódkę. Poszedł więc na mokrą robotę, przyłapali go i siedzi. Zapomnieli o nim koledzy, zapomniała o nim rodzina, ale pamięta o nim kochanka. Ta sama kochanka, która w każdy wieczór odbierała sińce. W każdy czwartek i w każdą niedzielę chodzi pod wysoki mur więzienny i czeka, żeby go zobaczyć. Żeby mu podać papierosów, kiełbasy, bochenek białego chleba. Może chociaż po wyjściu z więzienia nie będzie tak bardzo bił, nie będzie tak katował?

NIE WIEDZIAŁA CO POCZĄĆ, WIĘC ZABIŁA.

A jeszcze inną młodą dziewczynę o jasnych blond włosach uwiódł młody student. Przysięgał na miłość, obiecywał się ożenić, ale obietnicy nie dotrzymał. Urodziła dziecko. Nie wiedziała co z niem począć. Musiała przecież zarabiać na życie, a z dzieckiem trudno. Student uciekł i nie pokazał się więcej na oczy.

Pomyślała, nad swoją dolą zapłakała, żal jej się zrobiło, bardzo żal, ale nie miała innego wyjścia. Zamordowała dziecko. Potem przyszła policja, śledziła, wypytywała, aż wreszcie postawiono ją przed sądem i skazano na pięć lat więzienia.

Zapomniał o niej kochanek, zapomniały koleżanki, które podsunęły jej ten straszny pomysł, a nie zapomniała tylko matka. Matka, która najpierw wyrzekła się jej, jako dziecka, ale potem zapłakała i w każdą niedzielę przychodzi do niej pieszo z samego Wołomina.

PRZED BRAMĄ WIĘZIENNĄ

Stoimy przed bramą więzienną na Dzielnej. Godzina jest dziesiąta rano. Pozornie zdaje się, że niema tu nikogo, kto pragnąłby zajrzeć za ten mur wysoki, ale to tylko pozornie. Napływ tragicznych pielgrzymów stale bowiem wzrasta i kryje się po sąsiednich bramach, po niszach, po wnękach, żeby nikt nie zobaczył ze znajomych. Wstyd przecież! Hańba!

W bramie domu nawprost furty więziennej stoi kilkanaście osób. Każda prawie trzyma coś w ręku. Same tylko kobiety za wyjątkiem jednego starszego mężczyzny. Pewnie ojciec.

Stoją i milczą. Spoglądają po sobie ukradkiem i wzdychają.

— Pani też? — pada ciche, ledwie dosłyszalne pytanie.

— Tak.

— Do kogo z rodziny?

— Do męża...

I znów przykra chwila milczenia.

— I ja do męża pani kochana. Czwarty rok już przychodzę tutaj w każdą niedzielę. Niewinnie siedzi! Koledzy go oskarżyli, a sami kradli. Wszyscy byli przeciwko niemu. Czwarty rok już tutaj przychodzę.

— I wytrzymał mąż tak długo? Ja do swojego przychodzę, to zawsze z płaczem mnie żegna i zawsze powtarza, że już chyba dłużej tego nie zniesie. A przecież dopiero piąty miesiąc...

Z GÓRKI I POD GÓRKĘ

— Bo te pierwsze miesiące podobno najgorsze. Mój mąż czekał tylko, kiedy się skończą miesiące i lata pod górkę. Teraz z górki, to to już podobno raźniej idzie. Zostało mu jeszcze niecałe dwa lata.

A w międzyczasie pod samą furtą wiezienną zaczynają się grupować odważniejsi pielgrzymi. Ci, dla których i pobyt za kratami nie jest rzeczą zbyt mało znaną...

— Adwokat przecież powiedział — dolatuje nas rozmowa — że wszystko zależy od Mańki Górzanki. Jak Mańka go nie wsypie w apelacji, to mogą mu nawet do dwóch lat obniżyć.

DWA LATA NA BRZYTWIE

— Phi, dwa lata to można na brzytwie odsiedzieć. Sam siedziałem przecież trzy i nawet nie wiem kiedy zleciało...

Zgrzyt klucza w zamku, furta więzienna rozchyla się wąską szparą, przez którą ukazuje się młody dozorca:

— Widzenie się rozpoczyna!... Nie tłoczyć się tylko, nie gadać bo nikogo nie wpuszczę, jak będzie bałagan robić...

I przeciskają się przez furtę więzienną ludzie. Tragiczni pielgrzymi do szarych ludzi z więzień. Do starych przestępców, dla których dwa lata więzienia odsiaduje się na brzytwie i dla nieszczęsnych ofiar cudzej podłości, a własnej naiwności, którzy już w piątym miesiącu zniechęcają się do życia.

RANY, KTÓRE SIĘ NIE ZABLIŹNIAJĄ.

Niosą ze sobą paczuszki małe albo całe worki „wałówki“ i milczą. Zamienią ze swemi najbliższemi kilka zaledwie słów, tajemnic żadnych się nie dowiedzą i tajemnic żadnych nie wypowiedzą, bo rozmowy toczą się przy asyście funkcjonarjusza więziennego. Rozjątrzą tylko rany, które nigdy wprawdzie nie zabliźniają się w ciągu okresu odbywania kary, ale przecież na kilka dni chociaż powlekają się lekką, mgławą powłoką znieczulenia. Wizyty więzienne szarpią na strzępy nawet te najdelikatniejsze powłoki, przypominają żywo i odświeżają w pamięci, tragedje i dramaty występnego życia.

Chciała tysiąc franków za całusa

ale sąd opuścił na 500

„Nieskradziony pocałunek nie ma wartości“ — tak brzmią słowa pewnej piosenki. W życiu jest jednak inaczej.

Panna Denise Galliot wracała z Riviery do Paryża. W przedziale obok niej zajął miejsce pewien wytworny młodzian, który spodobał się pannie Denise. I również młodzieńcowi przypadła do gustu towarzyszka podróży. Niebawem między młodymi ludź mi nawiązała się rozmowa. Młodzian coraz bardziej podobał się dziewczynie i już myślała w duchu, że tę znajomość będzie dalej utrzymywać w Paryżu. Lecz...

Oto pociąg przejeżdżał przez jakiś tunel. Dookoła zapanowały egipskie ciemności. Nagle ktoś silnie przechylił głowę panny Denise i wycisnął na jej wargach namiętny pocałunek. Niewiasta przeraziła się tą nagłą napaścią i stała się odepchnąć młodzieńca. W tej samej chwili zadrasnęła się o szpilkę wetkniętą w krawat jego i krew popłynęła silnym strumieniem. Gdy wreszcie pociąg wyjechał z tunelu, młodzieniec nie przeprosił panny Denise, lecz wyśmiał ją jeszcze.

To już do reszty oburzyło całowaną pannę. Przybywszy do Paryża zaskarżyła złodzieja pocałunków do sądu, żądając 1000 franków za chwilowe przerażenie i za kłopoty jakie miała z tą skaleczoną ręką.

Sędzia jednak uznał jej żądanie za wygórowane i zawyrokował, że to przerażenie jest warte tylko 500 franków. Młodzian z miejsca wypłacił żądaną sumę. Lecz o utrzymaniu dalszej znajomości nie może być mowy.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Warta-ŁKS 0:0

W Poznaniu rozegrany został mecz ligowy między drużynami Warty i ŁKS-u. Mecz zakończył się bezbramkowym wynikem remisowym 0:0. Naogół przewagę na tym meczu miała drużyna Warty, której napad nie potrafił jednak wykorzystać szeregu dogodnych sytuacyj. W drużynie Warty wyróżnili się Sobkowiak Szerfke, a w ŁKS-ie Karasiak najlepszy, podczas gdy napastnicy zawiedli w strzałach. Sędziował p. T. Walczak z Warszawy. Widzów 3000. Podobno mecz został skrócony przez sędziego o 5 min., wobec czego drużyna Warty nosi się z zamiarem wniesienia protestu.

Dwa mecze ligowe na Śląsku

Ruch — Polonja 2:0 (1:0).

Mecz mało ciekawy. Obie drużyny grały bardzo słabo, szczególnie w linjach ataku. Mimo słabej gry, drużyna Ruchu odniosła zasłużone zwycięstwo. Pierwszą bramkę w 36 min. zdobywa dla Ruchu nowy nabytek Górka, a po przerwie drugą bramkę w 40 min. strzela Gemza. Sędzia p. Sznajder.

Śląsk — Garbarnia 3:1 (1:1).

Drużyna Śląska odnosi zasłużone zwycięstwo nad słabo grającym w napadzie zespołem klubu krakowskiego. Gra była naogół bardzo ciekawa, żywo i ładnie prowadzona. Dla Śląska bramki zdobyli Więcek (2) i God (1), a dla Garbarni jedyny punkt zdobył Pazurek. Sędziował p. Tarczyński.

Wisła-Pogoń 3:1 (1:1)

W Krakowie rozegrany został mecz ligowy między drużynami Wisły i Pogoni. Drużyna Wisły, będąc ostatnio b. poważnie zagrożona w tabeli, grała niezwykle ambitnie i zdołała pokonać zasłużenie przeciwnika w stosunku 3:1 (1:1). We wszystkich linjach Wisła górowała nad przeciwnikiem, zwłaszcza Kotlarczyk II, Łyko i Kotlarczyk I okazali znakomitą formę. Drużyna Pogoni miała właściwie tylko jedną sytuację do zdobycia bramki i tę jedną wykorzystała, podczas gdy Wisła mogła jeszcze kilka bramek zdobyć. Pierwszą bramkę zdobywa Kopeć głową w róg po centrze Łyki, następnie pod koniec pierwszej połowy, wskutek poślizgnięcia się Szczepaniaka zdobywa Niechcioł wyrównywującą bramkę. Po przerwie na początku strzela Łyko drugą bramkę dla Wisły, a następnie pada trzecia bramka zdobyta przez Artura.

Tabela ligowa

Tabela ligowa przedstawia się obecnie następująco: 1) Pogoń 16 gier 21 pkt. st. br. 44:22, 2) Ruch 16 gier 21 pkt. st. br. 34:24, 3) Warta 17 gier 20 pkt. st. br. 42:26, 4) Legja 17 gier 18 pkt. st. br. 31:31, 5) Garbarnia 16 gier 16 pkt. st. br. 27:25, 6) Śląsk 16 gier 16 pkt. st. br. 27:37, 7) Warszawianka 16 gier 15 pkt. st. br. 25:30, 8) ŁKS. 16 gier 15 pkt. st. br, 23:29, 9) Cracovia 16 gier 13 pkt. st. br. 28:28, 10) Wisła 14 gier 13 pkt. st. br. 30:33, 11) Polonia 16 gier 8 pkt. st. br. 15:41.

Mecze piłkarskie w Warszawie

Wyniki meczów piłkarskich w Warszawie były następujące:

Orkan — Gwiazda 1:1 (1:0). Bramkę dla Orkanu zdobył Ogrodziński, a dla Gwiazdy Szulsinger.

Orkan juniorzy — Gwiazda juniorzy 9:4 (5:2).

Gwiazda — kombinowana drużyna Żaru i Hapoelu 4:1 (2:1).

Wasilewski zwycięża Napierałę

Na trasie Warszawa — Sochaczew — Warszawa rozegrany został na dystansie 125 km. szosowy wyścig kolarski organizowany przez Fort Bema o puhar wędrowny. Wyścig ten dał wynik następujący: 1) Wasilewski (FB) 3:48:08, 2) Napierała (Fort Bema (3:52), 3) Ignaczak (Prąd) 3:56, 4) Kapiak (Prąd) 3:57, 5) Bański (Prąd) 4:09. W klasyfikacji drużynowej wygrał Fort Bema przed Prądem.

Wyścig 75 km. dla nielicencjonowanych wygrał Bieńko (Orkan) 2:21:15 przed Gołąwem (Fort Bema) 2:21:16, Doroszem (AKS), Głowackim (AKS) i Pietrzyckim (Świt).

Mecz motocyklowy Niemcy-Polska

Na nowym stadjonie Ruchu w Hajdukach wobec 25 tys. widzów rozegrany został mecz motocyklowy na torze żużlowym między Niemcami i Polską. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny niemieckiej, która w ogólnej klasyfikacji pokonała Polskę w stosunku 36:28. Indywidualnie najlepszy czas na okrążenie 500 m. miał mistrz Europy Rumlich (Niemcy) 22 sek. przed Dressem (Nemcy) i Batholtem (Polska).

Zamknięcie sezonu na Wiśle

Wczoraj na Wiśle zamknięto sezon sportowy. W związku z tą uroczystością pożegnania lata, odbyły się Regaty Żeglarskie, zorganizowane przez Jacht - Klub Polski.

W zawodach, pierwszych kilka miejsc zdobyli żeglarze - pocztowcy z Klubu P. P. W. na Pradze przy moście Poniatowskiego. Wyniki dla Sekcji Wodnej P. P. W. są następujące:

1-sze miejsce zajęła łódź 25-metrowa „Iskra“, prowadzona przez p. Kazimierza Plossa;

2-gie — łódź 15-metrowa „Tutan“ p. Drzymulskiego.

W Regatach Wioślarskich międzyklubowych, w biegu IV-ym na 4-kach półwyścigowych:

1-sze miejsce zdobyła osada pod sterem p. Stefana Jakubowskiego;

2-gie — pod sterem p. Romana Stefańskiego.

Jak na młody klub sportowy, rezultat dotychczasowy bardzo dobry. Dodać jeszcze należy, że Sekcja Wodna P. P. W. ma już własną stocznię na terenie klubu. Warsztaty Sekcji wybudowały już 8 łodzi wioślarskich, a obecnie budują pierwsze łodzie żaglowe.